

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1969



(271)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora:
doc. dr Mieczysław Szymczak
Sekretarz redakcji:
mgr Magdalena Foland

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

TRESC NUMERU

Zuzanna Topolińska — Jaroslav Bauer (1924—1969)	305
Stanisław Rospond: Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym. <i>Sieradz</i> : <i>Sieradz</i> ← *Sě-rad-jь	308
Zdzisław Kempf: Wokół polskiej terminologii przypadków	317
Krystyna Siekierska: Słownictwo Pamiętników młodzieży wiejskiej. I Uwagi ogólne	330
Jerzy Oleksiński: W trosce o kulturę języka	336

SPRAWOZDANIA

Maria Chmura-Klekotowa: Sprawozdania z dotychczasowej działalności Od- działu Warszawskiego TKJ	339
--	-----

RECENZJE

Zygmunt Brocki: Obszeczne jazykoznanije. Bibliograficzeskij ukazatel litera- tury izdannoj w SSSR s 1918 po 1962 g.	342
Witold Kochański: Irena Arctowa — Razem czy osobno? Zasady pisowni łącznej i rozdzielnej ze słownikiem	342
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.	346
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	351

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Minister-
stwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy”
polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej
i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2330 (2135 + 195). Ark. wyd. 4,0. Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70×100,
Oddano do składu 3.IV.1969 r. Podpisano do druku w maju 1969. Druk ukończono w czerw-
cu 1969. Zam 670/69. Cena zł 6.— P-79.

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

0322

JAROSLAV BAUER

(5 IV 1924—4 I 1969)



4 stycznia 1969 roku w wieku 44 lat zmarł w Brnie w Czechosłowacji dr Jaroslav Bauer, profesor nadzwyczajny gramatyki porównawczej języków słowiańskich na Uniwersytecie J. E. Purkyni w Brnie, jeden z najwybitniejszych badaczy i znawców problematyki składni słowiańskiej.

Jaroslav Bauer urodził się 5 kwietnia 1924 roku we wsi Rovečné (pow. Žďár nad Sázavą) na Morawach. Po ukończeniu gimnazjum realnego w Brnie w latach 1945—49 studiował bohemistykę i rusycystykę na Uniwersytecie J. E. Purkyni. Spośród profesorów tej uczelni największy wpływ wywarli na niego A. Kellner, V. Machek, F. Trávníček i J. Kurz.



Droga awansu naukowego Bauera związana jest nierozdzielnie z katedrą slawistyki w Brnie. Po ukończeniu studiów, w latach 1949—51, był asystentem seminarium słowiańskiego przy tej katedrze. W latach 1951—54 pracował jako aspirant pod kierunkiem F. Trávníčka, w wyniku tych prac w roku 1955 obronił dysertację kandydacką pt. „Staročeské souvětí”. W latach 1954—58 był starszym asystentem (cz. odborný asistent) przy katedrze slawistyki, w latach 1958—65 docentem przy tej katedrze, w roku 1965 powołany został na zastępcę profesora, a w roku 1966 na profesora nadzwyczajnego gramatyki porównawczej języków słowiańskich.

Od lat zmagał się z ciężką, nieuleczalną chorobą, znosił ją z niezłomnym spokojem, z wielką odwagą, nie przerywając pracy naukowej, do ostatniej chwili był również czynny na polu organizacji nauki czeskiej i słowiańskiej. Odszedł w pełni sił twórczych.

Całość dorobku naukowego Bauera dowodzi wyjątkowej, rzadko spotykanej koncentracji Jego zainteresowań. W obszernym, liczącym ponad 60

pozycji, zbiorze Jego oryginalnych prac, rozpraw i artykułów wszystkie niemal poświęcone są zagadnieniom składni słowiańskiej, problematyka syntaktyczna dominuje też w recenzjach, sprawozdaniach i innych drobnych przyczynkach.

Na pierwszy plan wysuwa się problematyka słowiańskiego zdania złożonego, traktowana zarówno z punktu widzenia historycznego, genetycznego, jak i czysto opisowego. Wśród prac historycznych czołowe miejsce zajmuje obszerna monografia „Vývoj českého souvětí” (Praha 1960). Cennym wkładem w dzieło opracowania historycznej składni polskiej jest artykuł „K vývoji polských obsahových vět” (Sborník Prací Filozofické Fakulty Brněnské University, 1961 A9, ss. 71—80). Znajdziemy też w bogatym dorobku Bauera artykuły poświęcone historii zdania złożonego w językach rosyjskim, łużyckim, starocerkiewnosłowiańskim. W ślad za pracami dotyczącymi poszczególnych języków słowiańskich idą ujęcia ogólnosłowiańskie. Zmierzają one w dwu kierunkach: ku syntetycznemu przedstawieniu rozwoju zdania złożonego na gruncie słowiańskim (np. „K voprosu o vzniknovenii i razvitii tipov složnogo predloženiia”, Voprosy slavjanskogo jazykoznanija 6, Moskwa 1962, ss. 89—111, czy „Strukturní typy slovanské věty a jejich vývoj” w tomie „Československé přednášky pro VI Mezinárodní sjezd slavistů v Praze”, Praha 1968, ss. 77—85) oraz ku rekonstrukcji prasłowiańskiego zasobu i systemu zdań złożonych (np. „Problema rekonstrukcii praslavjanskogo složnogo predloženiia”, SPFFBU 1958 A6, ss. 43—55, czy „Úkoly a metody rekonstrukce praslovanské syntaxe” w tomie „Československé přednášky pro mezinárodní sjezd slavistů v Sofii”, Praha 1963, ss. 75—81). Prace poświęcone synchronicznemu opisowi zdania złożonego dotyczą w większości zagadnień składni czeskiej i rosyjskiej. Syntetyczne prace z tego zakresu przynoszą kilka ambitnych prób typologii słowiańskiego zdania złożonego, np. „Klasifikace souvětí”, Jazykovedné štúdie IV, Bratislava 1959, ss. 131—140, czy „Složité souvětí a jeho klasifikace”, SaS 27 1966, ss. 289—99. Podstawą klasyfikacji zdania złożonego jest w ujęciu Bauera spójnik, czy — w braku spójnika — inne elementy syntaktyczne wprowadzające zdanie zależne. Stąd Jego zainteresowanie spójnikiem jako kategorią syntaktyczną, jako tzw. częścią mowy, i szeroki krąg prac związanych z tym zagadnieniem, wśród innych „Kilka uwag do haseł spójnikowych w Słowniku Staropolskim”, Język Polski 38 1958 nr 1, ss. 10—17. W roku 1959 w czasie pobytu w Warszawie profesor Bauer nawiązał współpracę z Pracownią Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN i zrecenzował szereg haseł spójnikowych w opracowywanym przez tę Pracownię Słowniku języka Jana Chryzostoma Paska. Współpracował również — jako konsultant naukowy w zakresie składni słowiańskiej — ze Słownikiem polszczyzny XVI wieku.

Ten żywy i cenny udział w polskich pracach leksykograficznych wyraża drugi — obok własnej pracy twórczej — aspekt działalności naukowej

Bauera, Jego niezmordowaną, mądrą aktywność na polu organizacji badań językoznawczych, zwłaszcza składniowych, w Czechosłowacji i poza jej granicami — w całej Słowiańszczyźnie. Jego to staraniem w wielkiej mierze i z Jego inicjatywy odbyły się w Brnie dwa międzynarodowe sympozja syntaktyczne (1962 i 1966), drugie „pod skrzydłami” działającej przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów Komisji do badania struktur gramatycznych języków słowiańskich, której Bauer był sekretarzem. Jego jest w znacznym stopniu zasługą, że Brno — ośrodek skupiający wielu syntaktyków — stało się również ważnym centrum organizacyjnym badań nad składnią słowiańską.

Dodajmy do tego jeszcze pracę edytorską: opracowanie redakcyjne kilku tomów prac zbiorowych, m.in. „Otázky slovanské syntaxe”, Praha 1963, i „Otázky slovanské syntaxe II”, Brno 1968, pracę w komitetach redakcyjnych kilku periodyków, dodajmy pracę dydaktyczną: obok pracy z młodzieżą współautorstwo kilku podręczników uniwersyteckich z zakresu językoznawstwa słowiańskiego, a otrzymamy w najogólniejszych zarysach obraz działalności naukowej Jaroslava Bauera.

Ci z nas, którzy mieli możliwość poznać Go bliżej, tracą z Jego odejściem nie tylko towarzysza pracy i dyskusji, ale i oddanego przyjaciela, człowieka zawsze i niezmiennie życzliwego ludziom. Pozostają z nami Jego prace, po które nieraz przyjdzie sięgnąć każdemu sławiście i nie-sławiście zainteresowanemu zagadnieniami składni słowiańskiej i ogólnej teorii składniowej, pozostaje wspomnienie o dobrym, dzielnym człowieku. Cześć Jego pamięci.

Zuzanna Topolińska

Stanisław Rospond

ZE STUDIÓW NAD POLSKIM NAZEWNICTWEM OSOBOWYM*

2. SIERAD : SIERADZ ← *SĚ - RAD - JĚ

W staropolskim nazewnictwie osobowym i zwłaszcza miejscowym zachowały się struktury imienne nie tylko prasłowiańskie takie, które w ogóle nie są znane jako typ słowotwórczy w zakresie rzeczowników złożonych pospolitych, ale nawet są wśród nich typy praindoeuropejskie. T. Milewski¹ na szerszej porównawczej płaszczyźnie indoeuropejskiej usiłował uchwycić prasłowiańskie warstwy chronologiczne tych struktur imiennych, podając ich rodowód bądź pie., bądź ps., bądź wreszcie innowacyjny słowiański.

Za jedną z „archetypowych” struktur przyjął budowę *pierwiastek + nomen*: pol. *Czasław* : *ča-ja-ti*, czes. *Čahost*, rus. *Javid* : *ję-ti*. Ogółem w językach słowiańskich jedynie 7 takich reliktowych imion złożonych naliczył, gdyż nie uwzględnił słabo pod tym względem opracowanego materiału toponomastycznego. W nazewnictwie miejscowym ukrywają się tego typu imiona. Należy je tylko umiejętnie wyłuskać z nazewnictwa miejscowego, głównie typu dzierzawczego na *-jъ*. Pełny zasób staropolskiej antroponimii uzyska się dopiero po systematycznym opracowaniu staropolskiego nazewnictwa miejscowego typu odosobowego.

Struktura *Cza-sław* (*pierwiastek + nomen*) nie pochodzi — jak sądził Milewski — z wcześniejszej [*indeclinabile + pierwiastek*] + *nomen* : *Iz-ja-slav*, *Pere-ja-slav*, pol. *Zbygniew*. Wcześniej było lub co najmniej jednocześnie *Ja-vid*, *Ja-volod*, *Damir*, a potem *Nedamir* itp. Ta druga struktura była ekspansywna, wypierając poprzednią jako mniej wyrazistą².

* Por. PorJ nr 5 z br.

¹ T. Milewski: *Ewolucja morfologiczna indoeuropejskich imion osobowych*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, XVI, 1957, s. 48—49; tenże: *Polskie imiona złożone nie znane innym językom słowiańskim*. „Slavia Occidentalis” XX, 1960, s. 101 nn.

² S. Rospond: *Struktura i klasyfikacja nazwiska słowiańskiego na podstawie „Słownika nazwisk śląskich”*. „Rozprawy Komisji Językowej” Wrocław. Tow. Nauk. V, 1965, s. 9 nn.; tenże: *Struktura i klasyfikacja słowiańskich antroponimów*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XXIV, 1966, s. 203 nn.; tenże: *Struktura i klasyfikacja drevnevostočnoslavjanskich antroponimov*. „Voprosy jazykoznanija” XIV, 1965, nr 3, s. 3 nn.

Do takich imion należą stpol. *Masław* ← *jьma-slav* : ps. **ьma-* // **ьmě-* oraz *Znamir* odtworzony z nazwy miejscowej *Znamirowice*. Ten typ występował też w sanskrycie (*Bhā-ravi-*, *Bhā-ruci-*: *bhā-* «błyszczyć»), w litewskim (*Bý-tautas* «bojący się ludu», *Bý-vainis* «bojący się winy»: lot. *bítiês* «bać się», prus. *I-bute* «idący do domu»: pie. *ei-*, ps. *i-ti*), w greckim (*Ἐγού-δημος* «strzegący ludu»: *Ἐγούω* «strzec») ³.

Archaiczność i przez to reliktywność na gruncie staropolskim wynikała z tego, że pie. pierwiastek występował jako niezróżnicowany element morfologiczny *verbum-nomen*.

Charakterystyczne są staropolskie imiona: *Sieciech*, *Siegniew*, *Siegrod*, *Siesław*, *Sierad* oraz czes. *Seslav*, *Seboj*, *Semil*, *Sel'ub*, połab. lub pomor. *Sel'ub*, *Semysl*, *Seslav*, schorw. *Sel'ub*, rus. *Seslav*, *Sevolod* itp. Z nazewnictwa miejscowego słowiańskiego możemy wydobyć jeszcze więcej takich złożonych imion z pierwszym członem *Sie-*, *Se-*: pol. *Sieborowice* od *Siebor*, *Siemierz*: *Siemir* a. *Siemierz* (por. też *Siemierzycy*), *Siemysłów*: *Siemysł*, *Sieprawice*, *Siepraw*, *-wia*, *Sieprawiny*: *Siepraw* (tu należy derywat *Sieprek* → *Sieprcz* n.m., dziś *Sierpc*), słoweń. *Sedraž*: *Sedrag*, schorw. *Setuš*: *Setuch*, bułg. *Seslavci*: *Seslav*, rus. *Seslavin*: *Seslav* ⁴.

Już bardzo dawno slawiści rekonstruowali nazewnictwo osobowe z nazw miejscowych (por. np. A. J. Sobolewski: *Zametki o sobstvennych imenach v velikorusskich bylinach*; „*Živaja Starina*” 1890, zes. 2, s. 93—107). Podobne rekonstrukcje imienne przeprowadzali F. Lorentz, S. Kozierowski, T. Milewski, H. Grappin i inni. Sprawozdanie z tego podaje M. Karaś w rozprawie pt. „O staropolskich imionach dwuczłonowych zachowanych w nazwach miejscowych” ⁵. Również F. Nieckula ⁶ zwrócił uwagę na znaczenie nazewnictwa miejscowego dla antroponimii.

Już z dotychczasowych prac, zwłaszcza monografii dotyczących wybranych struktur nazewnictwa odosobowych na *-jь* ⁷ *-itjo* ⁸, dostrzec można, że niejednokrotnie w nazewnictwie miejscowym zachowały się

³ T. Milewski: *Ewolucja...* s. 48—49.

⁴ Materiał głównie czerpię z mojej pracy „Atlas toponomastyczny Słowiańszczyzny” t. I (Struktury na *-jь*, *-itjo*, *-ьn-*, *-ьsk-*) — w przygotowaniu do druku, kilkakrotnie referowany na międzynarodowych kongresach slawistycznych w Moskwie (1958), Sofii (1963), Pradze (1968), też na międzynarodowych konferencjach onomastycznych słowiańskich — Berlin (1961), Lipsk (1968).

⁵ M. Karaś: *O staropolskich imionach dwuczłonowych zachowanych w nazwach miejscowych*. „*Onomastica*” II, 1956, s. 260 nn.

⁶ F. Nieckula: *Znaczenie nazewnictwa miejscowego dla antroponimii*. „*Studia językoznawcze poświęcone prof. dr S. Rospondowi*”, Wrocław 1966, s. 401 nn.

⁷ Por. S. Rospond: *Śląskie studia toponomastyczne*. II. *Possessiva*. „*Rozprawy Komisji Językowej*” Wrocław. Tow. Nauk. III, 1961, s. 5 nn.; F. Nieckula: *Polskie nazwy miejscowe z przyr. -jь*. „*Rozprawy Komisji Językowej*” WTN V, 1965, s. 65 nn. Por. też S. Rospond, przypis 2. wyżej.

⁸ S. Rospond: „Południowo-słowiańskie nazwy miejscowe z suf. *-itj-*” Kraków 1937; tenże: *Z geografii toponomastycznych typów sufiksalnych w Polsce*. *Patronymica*. „*Lud Słowiański*” IV A, 1938, s. 22 nn.; tenże: „Patronimiczne nazwy miejscowe

archetypowe imiona złożone takie, jakich brak jest w bezpośrednich źródłach, spisach i słownikach antroponimicznych.

Aby jednak móc poprawnie rekonstruować nie znane dotychczas, gdyż reliktowe, imiona złożone, należy orientować się przede wszystkim w możliwych strukturach antroponimicznych, wywodzących się nie tylko z ps., lecz nawet z pie.

Staropolskiego imienia *Sierad* lub słowiańskiego *Serad* nie notuje ani praca W. Taszyckiego, ani J. Svobody⁹, ani monografie onomastyczne i dlatego stary gród *Sieradz*, zapisany dwukrotnie w bulli 1136 r. jako *Zeraz*, *Ziraz*, potem *Syraz* 1213 r., *siraz* 1224 r., *Seraz* 1224 r.¹⁰, sprawiał trudności interpretacyjne. Był to znaczny gród, wymieniany na równi z Gniezmem, Krakowem, Wrocławiem i Szczecinem przez geografa arabskiego al-Idrisiego w XII w.:

Jest to kraj (tj. *Bulunja* = Polonia) o dużych miastach. Do miast jego należą //I/krakū (= Kraków), G/i/nāzna (= Gniezno), r/a/tislaba (= Wrocław), S/i/radia (= Sieradz)... Wszystkie one są sławnymi stolicami i silnymi centrami, w których zebrane są dostatki rozmaitych krajów¹¹.

Toponomasta niejednokrotnie wspomaga archeologa i prehistoryka przez typologiczną interpretację nazw miejscowych. Formacje dzierzawcze na -jъ, zwłaszcza przy archetypowej bazie nazewniczej są z reguły wskaźnikiem pradawności osadniczej, z czasów jeszcze plemiennych się datujące. Do najstarszych grodów słowiańskich z terenów nie tylko dziś zamieszkałych przez Słowian, ale również ongi słowiańskich (północna Bawaria, Panonia, Wielka Morawa, Austria, Grecja) zaliczyć należy zarówno ze względu na zapis źródłowy, jak i strukturalną toponomastyczną interpretację nazwy na -jъ: *Wogastisburg* 630 r. (bitwa wojsk Samona z Frankami) = **Ogost-jъ*, położony gdzieś na terenie południowej Wielkiej Morawy, gdzie archeolodzy odkryli cenne znaleziska (Mikulčice, Pohansko, Staré Zamky); grec. βελιγόστης na Peloponezie = słow. **Veli-gost-jъ*¹² itp.. *Bydgoszcz* «osada Bydgosta» jest dopiero notowana w źródłach XIII w., ale znaleziska archeologiczne oraz dawna struktura podstawy *Byd-gost*: *byd-* // *bud-* «czuwać» wskazuje na znacznie wcześniejszy gród strażniczy położony na pradawnym szlaku bursztynowym łączą-

na Śląsku", Wrocław 1964; W. Taszycki: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu”, Kraków 1951.

⁹ W. Taszycki: „Najdawniejsze polskie imiona osobowe”, Kraków 1926; J. Svoboda: „Staročeská osobní jména a naše příjmení”, Praha 1964.

¹⁰ F. Nieckula: „Polskie nazwy miejscowe z przyr. jъ”, s. 113; S. Kozierowski: „Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski”, Poznań 1928, t. II, s. 104.

¹¹ T. Lewicki: „Polska i kraje sąsiednie w świetle «Księgi Rogera» geografa arabskiego z XII wieku al-Idrisiego”, cz. 1, Kraków 1945, s. 142—143.

¹² S. Rospond: *Atlas toponomastyczny Słowiańszczyzny „Z polskich studiów slawistycznych”*, Warszawa 1968, s. 220, 222.

cym Adriatyk z Morzem Bałtyckim¹³. Takimże starym grodem był niewątpliwie Wrocław «gród Wroc/i/sława»: XI w. *Wortizlawa*, 1133 r. *Vuartizlau*.

J. Rozwadowski¹⁴, znakomity i precyzyjny interpretator bulli z 1136 r. pisał: „Forma *Sieradz* obok *Siradz* (wzgl. imienia osobowego *Sirad* obok *Sierad*) nie polega oczywiście na przejściu *i*, *y* przed *r* w *e*...”. Nie była mu jasna oboczność różnych składników *Sie-* obok *Si-*. J. Łoś¹⁵ podał mało prawdopodobną etymologię, która niestety była powtarzana przez następców: *Sieradz*, stpol. *Siradz* z *Siroradz* (od imienia *Sirorad*, por. *Siroslaw*). Słowem przyjął proces haplogologii *Sirad* ← *Sirorad* tego typu jak *Jawidz* ← *Jawowidz* (?); por. jednak strus. *Javid*: ps. *ję-*, też *Javolod*. To stanowisko J. Łosia nieściśle odczytał geograf J. Staszewski, autor popularnego i pożytecznego „Słownika geograficznego”, 3 wyd. 1948, s. 274, formułując sąd zupełnie błędny i wprost fantastyczny:

Sieradz... stale w pisowni *Syradz*, n. odosobowa do gniazda *sierota*. Tu należy *Sieraków*...

Niestety w następnym wydaniu nie poprawiono tej „ludowej etymologii”. Trudne nazwy polskie należy rzutować na szersze tło porównawcze słowiańskie. Fakt istnienia identycznych lub podobnych formacji miejscowych czy osobowych ułatwia poprawną interpretację. Niestety R. Trautmann¹⁶, tak metodycznie ścisły sławista-onomasta, przy zapisie *Cerasce* 1287 r., niem. *Seeretz*, okr. Eutin, by' niezdecydowany, podając najpierw transliteracyjny potworek nazewniczy *Ceradź*, odsyłając do S. Kozierowskiego¹⁷ cytującego identyczny polski transliteracyjny dziwoląg *Ceradz*. Dopiero na drugim miejscu podał *Seradź*, odsyłając do pol. *Sieradza*, ale nie interpretując imienia **Serad*.

Sygnalizowałem marginalnie etymologię *Sieradz* od *Sierada* z pierwszym członem zaimkowym *Sie-* w różnych rozprawach i artykułach¹⁸. Wprawdzie bowiem J. Svoboda¹⁹ jako autor artykułu o imionach *Smil*,

¹³ S. Rospond: *Ze studiów nad polską toponomastyką*. Bydgoszcz «osada Bydgosta». „Język Polski” (w druku).

¹⁴ J. Rozwadowski: Bulla z roku 1136. „Materiały i Prace Komisji Językowej” IV, 190, 9, s. 463—64. Autor oboczność *Sieradz*—*Siradz* (*Sierad*—*Sirad*) tłumaczył podobnie jak: *Wiesław*—*Wisław*.

¹⁵ J. Łoś: „Gramatyka polska”. Cz. II: *Słowotwórstwo*, Lwów 1925, s. 119.

¹⁶ R. Trautmann: „Die elb- und ostseeslawischen Ortsnamen”, cz. 1, Berlin 1948, s. 44.

¹⁷ S. Kozierowski: „Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej”, t. I, Poznań 1916, s. 68, t. II, s. 191. Już J. Rozwadowski: *Nazwy geograficzne*. „Język Polski” II, 1914, s. 7—11 wyjaśniał *Siepraw* z dawniejszego *Wszepraw*.

¹⁸ S. Rospond: „Atlas toponomastyczny”, op. cit. pod przyp. 12 — por. s. 219; tenże: *Chryścianizacja Polski a badania językoznawcze*. „Nasza Przeszłość” XXV, 1966, s. 25. Jednak poprzednio powtarzał autor za innymi etymologię *Sieradz* ← **Wszerad-jb* (por. „Rozprawy Komisji Językowej” III, 1961, s. 27).

¹⁹ J. Svoboda: *Přispěvky k studiu českých osobních jmen*. 3. *Jmena Smil, Semily, Seslav, Sezema* apod. „Časopis pro moderni filologii” XXVIII, 1942, s. 278—284.

Semily, Seslav, Sezema oraz pracy o staroczeskich imionach osobowych nie wymienił tego imienia, ale jego uwagi krytyczne co do pochodzenia pol. *Sieciecha* z *Wszeciecha* (*Świeciecha*) są słuszne. Była bowiem próba W. Taszyckiego²⁰ następującego tłumaczenia pol. *Sieciecha* i *Siesława*: *Wszeciech* → *Świeciech* // *Sieciech*, *Swiegrod* // *Siegrod* (?), *Wszerad* // *Swierad*. Były to zatem — jego zdaniem — imiona z pierwszym członem zaimkowym *vъsbъ*, *vъse*, które poprzez metatezę i uproszczenie przybrały postać *Sie-* lub *Świe-* zamiast *Wsze-*. Podał również pełne imię *Sieciesław*, które uważa za zupełnie nowe, czyli jak gdyby powstałe od *Sieciecha*. To znów imię *Sieciesław* upraszczało się poprzez *Siet-sław* na *Siesław*.

Trudno przyjąć hipotezę Taszyckiego o metatezie *wsze-* na *świe-* i z kolei uproszczeniu *świe-* na *sie-*; następnie wtórne imię *Sieciech* na wzór pary *Bolech* : *Bolesław* stałoby się podstawą całkiem nowego *Sieciesława* (dok. *Seceslaus* XIII w., *Sezezlaus* 1231 r. itp.). Trudności w przyjęciu tej hipotezy są następujące:

1. Pierwszy człon *Se-* lub *Sě-* jest nierzadki w innych językach słowiańskich (por. wyżej), w których trudno dopuścić — przynajmniej we wszystkich językach słow. — metatezę *vš ew. vs* na *šv ew. sv* i potem uproszczenie na *s*;

2. Skutkiem metatezy z zachodniosłow. *vš* powstałe *šv* powinno uprościć się na *š* (por. stpol. i dial. *szwytek*) a nie na *ś*; por. *Szeradowo* ← *Wszeradowo* : *Wszerad*;

3. Dlaczego wyrazisty człon zaimkowy *Wsze-*, tak charakterystyczny w wielu staropolskich imionach i nazwach miejscowych miałby ulegać powszechnej metatezie: por. w 1136 r. *Wszemir* (*Vsemir*), *Wszesiodł* (*Vssezodł*), *Wszebąd* (*Vssebant*), z 1204 r. *Wszemił* (*Wsemil*), *Wszerad* (*Wserad*); z XII—XIII w. *Wszebor* (*Wsebori*), *Wszesul* (*Vsezul*). Ten człon miał wyraziste oparcie w zaimku **wszen*, *wszego*;

4. Czy rzeczywiście w pisowni *Suebor* XII w., *Suethech* 1204 r., nawet *Zverad* XIII w., *Sveborio* 1203 r. *ue*, *ve* = *wie*? To pytanie dotyczy również poprawnego brzmienia imienia świętego słowiańskiego patrona Słowaków i południowej Małopolski *Swirada*.

J. Łoś²¹ szczególnie zajmujący się złożeniami z werbalnym członem pierwszym wymienił wśród starodawnych imion wspólnych wszystkim Słowianom *Wi-sław*: *wi-ć*, *Sie-ciech*, *Sieborzyce* n.m., *Sie-sławice* n.m.: *sě-* «siać». Dlaczego pominął *Sieradz*? Chyba dlatego, że zmyliła go grafia *Ziraz*. J. Otrębski²² zaakceptował to stanowisko, ale J. Svoboda broniąc zaimkowego członu *se-* (zaimek zwrotny) powątpiewa o tym, aby *Sieciech* oznaczał «mającego uciechę siania, siejącego uciechę».

²⁰ W. Taszycki: op. cit., s. 28, 30, 34.

²¹ J. Łoś: op. cit., s. 122.

²² J. Otrębski: *O najdawniejszych polskich (słowiańskich) imionach osobowych*. „Rozprawy i materiały wydziału I. Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie”, t. VI, zesz. 2.

Uważam, że kontynuując wnioskowanie J. Łosia zupełnie poprawne, bowiem idące po linii typowej struktury imiennej: pierwiastek + nomen, należy spiąć wszystkie słowiańskie imiona jedną klamrą, tj. ustalając pierwiastek ps. *sě-*, ale ten, który wywodzi się z pie. **skāi-*, **ski-* «blyszczec». Por. scs. *sijati* «blyszczec», *sinqti* «ts.», ros. *sijatelstwo* «ekscelencja», *sijajuščij* «blyszczący», pol. *siny*, *siwy*, goc. *skei-nan*, niem. *scheinen*, *Schein*²³. Ze względów semantycznych ten temat czasownikowy *sě-* «blyszczec» byłby odpowiedniejszy aniżeli *sě-* «siać».

Do takich werbalnych baz imiennych jak: *ča-* od *čajati*, *ję-* od *jęti* oraz *jьma-* od *jьmati*, *by-* od *byti*, *čę-* od *čęti*, *čьnq*, należy dodać *sě-* «blyszczec».

W ten sposób Sieradz jest grodem Sierada. Odpada zatem przypuszczenie Z. Stiebera²⁴, że uderzającą jest oboczność Zeraz-Ziraz = Sieradz — Siradz jako dowód już w XII w. wymiany *ir* na *er*. Pierwotną formą jest Sieradz, a pisownia Ziraz jest nagminnie stosowaną oscylacją graficzną *i ↔ e*: por. *Bolezlaus-Bolislaus*, *Borizlaus-Borezlaus* itp.

Przed przyjęciem chrześcijaństwa w 966 r. przez Mieszka

„...pogański książę, bardzo potężny, siedzący w Wiśle (*Wiślanach-vъ Vislěchъ* = w Wiślicy) urągał chrześcijanom i przykrości im czynił. Posławszy więc ku niemu [tj. Metody, apostoła Wielkiej Morawy], rzekł: Dobrze by było, synu, abys się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, gdyż inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na obcej ziemi. Tak się też stało” (Legenda panońska, czyli Żywot św. Metodego z końca IX w.).

Jest to dowód wcześniejszej chrystianizacji w obrządku słowiańskim. O tym też świadczą wykopaliska w Wiślicy²⁵. Jan Długosz pisał o pustelniku — Polaku imieniem *Swiradus*, *Sweradus* lub *Zorardus* (!), który wiódł życie eremity nad Dunajcem. Kult jego w Tropiu, pow. nowosądecki był żywy za dawnych czasów. Również ta postać świętego słowiańskiego dowodzi wpływu aż do ziemi Wiślan chrystianizacji grecko-bizantyjskiej w obrządku słowiańskim. Pochodzący z ziemi wiślickiej *Swirad-Swierad* (X/XI w.) był przeróżnie w źródłach zapisywany: *Zoerardus* (w brewiarzu zagrzebskim z 1279—1294 r.), *Zeorardus*, *Zourad* (jego żywot pióra biskupa Maurusa 1036 r., skopiowany w XV w.); *Swiradus*, *Sweradus* (brewiarz z XIV w., Jan Długosz); *Seohard* (dokument wrocławski z 1468 r.).

Najdawniejsze zapisy pierwszego członu w postaci *Seo-*, *Zeo-*, *Zoe-* wykluczają rekonstrukcję *Šwi-*, *Šwie-*. Dwuznaki *eo*, *oe* oddają niewątpliwie pol. *Sie-*; por. *Fraganeo* u „Geografa Bawarskiego” = **Prag-jane*,

²³ A. Brückner: „Słownik etymologiczny języka polskiego”, Kraków 1927, s. 491; por. też A. Walde: „Vergleichendes Wörterbuch der indogermanischen Sprachen” (red. J. Pokorny), Berlin—Leipzig 1927—1932, t. II, s. 535—7. Tu też należy ps. *sěnb* «sień», *sinqti*.

²⁴ Z. Stieber: „Rozwój fonologiczny języka polskiego”, Warszawa 1952, s. 34.

²⁵ S. Rospond: *Wiślica — pierwotny gród Wiślan*. „Symbolae Philologicae in honorem Vitoldi Taszycki”, Wrocław 1968, s. 273 nn.

staroczes. *Neostup* = *Nestup*, pol. *Niestap*²⁶. Drugi człon *-rad* był adideacyjnie germanizowany na *-rard*, *-hard*- (por. germ. *Gerhard*). Dlaczego jednak był później notowany *Swiradus*, *Sweradus*? Wyjaśnić należy zagadkową pisownię *wi*, *we*, która sugerowała literkowe rekonstrukcje *Swirad*, *Swierad* jako rzekomo pochodne od *Wszera*d²⁷. Łatwiej można będzie rozszyfrować i tę zagadkę nazewniczą, gdy się zbada pisownię innych tego typu imion zachodniosłowiańskich. Obok pisowni *Secech*, *Setech* = = pol. *Sieciech* była *Suethech* 1204 r. (dok. trzebnicki); obok **Sierada* był notowany, również w cennym śląskim zabytku obfitującym w pisownię substytucyjną, czyli „z niemiecka” — *Zverad* XIII w. („Nekrolog wrocławskich premonstratensów”); obok połab. *Sel'ub* : *Selubbe* 1319 r., n.m. niem. *Seelübbe* jest też pomor. *Suelube* 1159 r., niem. *Zwielipp*, dziś *Swielubie*; por. też słoweń. *Cweliub*²⁸. Obok **Siebora* (por. *Sieborowice*) był notowany *Suebor* XII w. (*Liber fraternitatis Lubinensis*), *Sveborio* 1203 r.

Ze literkowe odczyty *Świe-* nie mogą oddawać pierwotnego *Wszedowodzi* nie tylko nagłosowe *ś* zamiast spodziewanego *sz*, lecz również to, że przecież grupa *świe-* silnie namorfologizowana (por. *świecki*, *świetny* itp.) nie ulegała uproszczeniu na *sie-*, suponowanemu przez W. Taszyckiego. Zresztą do powyższej listy ogólnosłowiańskich licznych złożów z *Se-* można jeszcze dodać: moraw. *Sehradice* (1398 r. *Sehradicz*): **Sehrad*, *Sebranice* (1348 r. *Czebranycz*, 1368 r. *Sebranicz*): **Sebran*, *Selutice*, potem *Seloutky* (1353 r. *Seluticz*): **Seljut*²⁹.

Niejednokrotnie charakterystyczna, nieraz jakby rebusowa pisownia oparta na obcych wzorach utrudnia rekonstrukcję. A. Brückner, znakomity filolog, ale nie bardzo ścisły językoznawca-onomasta był zwolennikiem rekonstrukcji nazewniczych „literka w literkę”, tj. po prostu transliteracyjnych. Jego to przypuszczenie utrwaliło pogląd o *Świeciechu* i *Sieciechu* z *Wszeciecha*, tak samo o *Swiradzie* z *Wszera*da i nawet *Siemira* z *Wszemira*³⁰.

Należy jednak na szerszym tle porównawczym zbadać z a p i s y *Sue-*, *Zue-*, *Sui-* oraz nowsze ze względu na dwuznak *w* ← *vv*, *uu*, tj. *Swe-* *Swi-*, aby wyjaśnić przyczynę używania dwuznaków *ue*, *ui* → *we*, *wi*.

Rozbieżność między wymową i pisownią coraz bardziej pogłębiająca się po przyjęciu alfabetu łacińskiego, nie wystarczającego dla bogactwa

²⁶ S. Rospond: *Fraganeo* = **Prag-jane*. *Acta Universitatis Carolinae. Philologica* 1—3. „*Slavica Pragensia*” VIII, 1966, s. 177—186.

²⁷ A. Brückner: op. cit., s. 635—636; M. Rudnicki, w: „*Slavia Occidentalis*” I, 1921, s. 104; W. Taszycki: op. cit., s. 20, 30, 99; J. Melich: *Der heilige Zoerardus*. „*Collectanea Theologica*” XV, Lwów 1934, s. 438—448; I. Kniezsa, w: „*Archivum Europae Centro-Orientalis*” I. Budapest 1935, s. 264—5.

²⁸ J. Svoboda: „*Staročeská osobní jména*”, s. 92. Reszta materiału z mojej karto-teki do „*Atlasu toponomastycznego Słowiańszczyzny*”.

²⁹ F. Černý, P. Váša: „*Moravská jména místní*”, Brno 1907, s. 54, 72, 95.

³⁰ Por. przyp. 27.

i odmienności fonologicznej języków słowiańskich była oczywista i nieunikniona. Alfabet łaciński był niewystarczający zarówno dla języków słowiańskich, jak również innych europejskich (romańskich, germańskich). Od początków piśmiennictwa europejskiego we wczesnym średniowieczu te niedostatki literowe łacińskie uzupełniano przede wszystkim dwuznakami dla spółgłosek i samogłosek: *ch* = *č*, *ss* = *š*, *ee* = *ē*, *uo*, *ui*, *ue* itp. Burzliwe procesy ewolucji fonologicznej samogłosek romańskich i germańskich (por. *o* → *ō*, *u* → *ū* i inne) wymagały kombinowania dwuznaków,

a nawet trójznaków przez nadpisywanie liter (*ū*, *ū̇*, *ā*, *ō̇*) lub częstszego, nagminnie stosowanego dopisywania liter dla oznaczania długości lub przegłosu samogłosek (*ue*, *ui*, *oe*). Było to już zresztą znane grafii łacińskiej: *ae*, *oe*. W ten sposób grafia staropolska czy staroczeska za pomocą *ia*, *ye*, *ie*, *iu*, *ea* oznaczały zazwyczaj poprzednią palatalność spółgłoski: *Dambnicia* 1136 r., *Dobrotýech* 1166 r., *Trepsea* XII w. = Trzebsza, *Bealtarsk* 1249 r. = Białtarzsk, *Grabýa* 1288 r., stczes. *Msea* 1186 r. = Mża n.rz., *Priemuzzil* 1148 r. = Przemysł. W ten sposób na miejscu prymitywnej grafii niezłożonej *ne* = *ńe* wypracowano u nas grafie złożoną *nye*, potem nowopolską *nie*. Przy rekonstrukcji staropolskich nazw osobowych i miejscowych należy uwzględniać możliwość przeróżnych substytucyjnych, obcych *ususów* pisownianych, przeszczepianych sporadycznie lub na trwałe na grunt staropolski³¹. Bez zrozumienia i zgłębienia pewnych substytucyjnych reguł pisownianych wynikających ze zderzenia dwu różnych systemów fonologicznych (polski-niemiecki, polski-romański) nie wytłumaczylibyśmy zagadkowego zapisu *Zpini* 1155 r. zamiast *Suini* = Świny, *Spantopolc* 1241 r. = Świętopołąk.

Grafia dwuznakowa *ue*, *ui* i jej kontynuant *we*, *wi*, tak na pierwszy rzut zaskakująca w funkcji nie *wie* lub *wi*, lecz jedynie słow. 'e (z poprzedzającą spółgłoską palatalną, zwłaszcza że w imionach typu *Sierad* chodziło o ps. ě) wyjaśni się dzięki tej metodzie mikrofilologicznej i substytucyjnej. Dwuznaki *ue*, *ui* w języku staroniemieckim, często przegłaszającym i dyftongizującym, oznaczały dźwięki: 1. dyftong *ūe* pochodzący z germ. *ō* lub *o*; 2. przegłos *uo* na *ūe*: niem. *Hof* → dial. *huof* // *hūewə* «Höfe». Ponieważ *ō* oznaczano też przez *e*: *hefin*³², dlatego zarówno zbieżność graficzna *ō* ⇒ *e*, jak również uwarunkowana specjalnym rozwojem dyftongizacyjnym germ. *ō*, *o* pisownia: *hueren* ⇒ *hören*, *buese* — *bōse* spowodowały zastępstwo słow. *e* zidentyfikowanego z niem. *ō* przez *ue* *ui*. Ponieważ *u* = *v*, *w*, dlatego od XIII w. coraz częściej używany dwuznak

³¹ S. Rospond: „Dawność mazurzenia w świetle grafiki staropolskiej”, Wrocław 1957; tenże: *Z badań nad stosunkami językowymi polsko-czeskimi do XVI wieku*. „Rozprawy Komisji Językowej” WTN IV, 1963, s. 142—145.

³² W. Jungandreas: „Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter”, Wrocław 1937, s. 142, 155; K. Weinhold: „Mittelhochdeutsche Grammatik”, Paderborn 1883, s. 64—111, 134, 140.

w zastąpił dawne charakterystyczne znakowanie *Suerad*, *Suirad*, tj. *Sweradus*, *Swiradus*. W transliteracyjnym odczytaniu *Swirada*, *Swierada* przypomnieć należy paralelny potworek nazewniczy w postaci *Stwosza* (grafia *STVOS*, *ftwoß*) zamiast *Stosza* urobionego od *Stoislawa* ³³.

M. Karaś ³⁴ usiłował poprzeć dotychczasowe poglądy o metatezie *Wsze* na *Sie-*, podając materiał gwarowy i onomastyczny.

Rekapitulując powyższe rozważania należy przyjąć złożenie imienne *stpol*. *Sierad* tego typu co *Siebor*, *Siesław* i inne, z pierwszym członem pierwotnym *Sie-* z ps. *sě-* «błyszczyć». Od tego imienia uformowano nazwę *Sieradz*, prastary gród o metryce archeologicznej sięgającej do XI w. i wcześniej. Rzecz znamienna, że to imię, sądząc po innych nazwach miejscowych odosobowych (*Sieradzice*, *Sieradowice*, woj. kieleckie, *Sieradza*, woj. krakowskie), charakterystyczne było dla południowej Polski. Z tej też Polski pochodził wzmiankowany pustelnik polski *Sierad* zwany nieślusnie *Swiradem*.

³³ S. Rospond: „Wit Stosz. Studium językowe”, Wrocław 1966.

³⁴ M. Karaś: *Ze studiów nad polskimi grupami spółgłoskowymi*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XVII, 1958, s. 115 nn.; por. też S. Rospond: *Archetypowe imiona słowiańskie z członem Sě-*. „Onomastica slavogermanica” V, 1969 (w druku).

Zdzisław Kempf

WOKÓŁ POLSKIEJ TERMINOLOGII PRZYPADKÓW

Jeśli porównamy obowiązujące dziś w gramatyce polskiej nazwy przypadków z odpowiednimi ich nazwami łacińskimi lub rosyjskimi, zauważymy podobieństwa i różnice. Terminy przypadkowe rosyjskie bliższe są nazwom greckim i łacińskim niż polskie, w terminologii rosyjskiej zachowała się więc większa wierność w stosunku do oryginału antycznego. Powstaje więc problem, jakie czynniki spowodowały metamorfozę polskiej terminologii przypadkowej wobec antycznego źródła. Spróbujmy zbadać, jak nazwali polskie przypadki pierwsi nasi gramatycy: Szylarski, Kopyczyński i Mroziński. Może w tej lekturze znajdziemy odpowiedź na niepokojące nas pytanie.

Rzecz charakterystyczna, że Polacy stosują dwojaką terminologię przypadków — albo używają dla nich nazw jak np. mianownik, narzędnik itp., które mają wyrażać ich treść semantyczną i funkcyjną, albo też mianują je kolejnymi liczbami porządkowymi: przypadek pierwszy, drugi itp. Jeden i drugi sposób ma swą tradycję i to dawną. Już Rzymianie prócz nomenklatury semantycznej (*nominativus, genitivus, dativus, accusativus, vocativus, ablativus*) stosowali nomenklaturę liczebników porządkowych: *casus primus, secundus* itd. Tak więc np. *ablativus* «przypadek oddalania» nazwali *casus sextus* «przypadek szósty» w odróżnieniu od greki, która miała tylko 5 przypadków. Wołacz był *casus quintus* «piąty», określany jako przypadek nie rządzony: *quintus non regitur*. Quintilianus wprowadza termin przypadku siódmego: *casus septimus* dla funkcji instrumentalnej ablatiwu: *scribo calamo*. Nawiasem można wspomnieć, że cyfrową nomenklaturę przypadków przyjęto też w gramatyce staroindyjskiej, zwłaszcza stosował ją głośny gramatyk sanskrytu Pāṇini dla ośmiu przypadków tego języka. Wedle tej terminologii, w której przypadek nazywa się *vibhakti*, mianownik nazwany jest *prathamā* «pierwszy» (domyślnie: *vibhaktiḥ*), biernik *dvitīyā* «drugi» itd. Indyjski porządek przypadków był nieco inny niż nasz: mianownik, biernik, narzędnik, celownik, ablatiw (*pañcamā* «piąty»), dopełniacz, miejscownik, wołacz. Greka miała tylko 5 przypadków. Ponieważ przypadek nazywał się *πτῶσις* (*ptōsis*) i był to rzeczownik rodzaju żeńskiego, więc poszczególne przypadki greckie

kie po elizji wyrazu *ptōsis* uzyskiwały tylko nazwy przymiotnikowe rodzaju żeńskiego, więc mianownik — *ὀνομαστική* (*onomastikē*) «nazywająca», dopełniacz — *γενική* (*genikē*) «rodzajowa; rodowa», czy też «dotycząca pochodzenia» (od *γένος* «ród; rodzaj», celownik — *δοτική* (*dotikē*) «dająca», biernik — *αἰτιατική* (*aitiatikē*) «dotycząca przedmiotu», wołacz — *κλητική* (*klētikē*) lub *προσαγορευτική* (*prosaгореυτική*) «dotycząca wołania lub przemawiania». Widzimy więc, że porządek jak i nazwy pierwszych kolejnych przypadków zarówno w grece, jak i w łacinie są te same, łatwo więc spostrzec tu wspólność tradycji. Tradycja tego porządku została przekazana polszczyźnie przez jej pierwszych gramatyków.

Co do samej nazwy przypadku, pochodzącej od padania, to w tym jest też kontynuacja antycznej tradycji. Termin ten wywodzi się, jak już wspomniano, od greckiego wyrazu *ptōsis* «upadek, spadek» pozostającego w związku z tematem *pt-*, *pet-* oznaczającym «padanie» lub «latanie», por. greckie *πέτομαι* (*pétomai*) «lecę» i «padam», sanskryckie *patati* «leci», *patra* «skrzydło» *patman* «lot». Za greką poszła nazwa łacińska *casus* od *cadere* «padać», więc *casus* to imiesłów przeszły usubstantywowany: *casus* «upadły». Skojarzenie semantyczne takiej nazwy jest obrazowe (por. dalej). Niemniej tradycję tę przejęła ze świata antycznego większość narodów Europy. Porównajmy francuskie *cas*, angielskie *case*, włoskie hiszpańskie i portugalskie *caso*, niemieckie *Fall* (gdy *fallen* «padać»), norweskie, islandzkie *fall*. Powtarza się też dosłownie nazwa łacińska, np. po szwedzku *kasus*. Po holendersku występuje złożony choć podobny semantycznie termin *naamval* «przypadek» (*naam* «imię; nomen grammatyczne», *vallen* «padać», *val* «upadek»). Podobnie jest po słowiańsku: po rosyjsku i bułgarsku *надеж*, po ukraińsku *надіж* po serbskochoorwacku *padež*, po czesku i słowacku *pád*. Tradycja ta oddziaływała i na inne narody związane z kręgiem kultury grecko-łacińskiej. Np. po węgiersku przypadek nazywa się *eset* (wymowa: *eszet*) od *esni* «padać», por. *eső* «deszcz». Skojarzenie takie nie jest jednak powszechne. Tak więc np. w wielkim kręgu kultury dalekowschodniej nazwa przypadku łączy się z pojęciem normy i sytuacji, a więc i pozycji składniowej (ze względu zapewne na pozycyjność języka chińskiego). Po chińsku na oznaczenie przypadku używa się słowa *ke* «norma; standard; wzór; układ», podobnie po japońsku *kaku* «położenie; kategoria; grupa; pozycja syntaktyczna». Także po fińsku przypadek nazywa się od położenia: *sija* «pozycja». W gramatyce polskiej nie od razu *casus* nazwano przypadkiem. Pierwszy wprowadził tę nazwę O. Kopczyński, bo wcześniej od niego W. Szylarski stosował termin *spadek*. Przy okazji zaznaczyć musimy, że Szylarski przyimek nazwał *przekładanie*. (w jego grafice: *Przekładanje*), tłumacząc dosłownie łaciński termin *praepositio*.

Z gramatyków polskich pierwszy zajął się kategorią przypadku Wa-

lenty Szylarski w swej gramatyce z r. 1770¹, będącej dziś białym krukiem bibliograficznym². Wymieniając 7 polskich przypadków, pierwszym pięciu nadaje on nazwy zgodne z tradycją łacińską, dwa dalsze nazywa na swój sposób, nie wyjaśniając jednak, dlaczego takie nazwy stosuje. Píše on³: „Deklinacja jest odmienianie imion w ostatnich sylabach przez spadki. Spadków w polszczyźnie jest siedm: Mianujący, Rodzący, Dawający, Oskarżający, Wzywający, Nazywający, Opowiadający”⁴. Dalej porusza Szylarski ten problem raz jeszcze: „O istocie i podziale imienia. Do tej części mowy, która się imieniem czyli nomen nazywa, należą słowa, które się odmieniają przez spadki, czyli jak z łacińskiego mówimy, które się deklinują, tak: np. w mianującym: ten Bóg, w rodzącym: tego Boga, w dawającym: temu Bogu etc”⁵. Sensu nazwania narzędnika *spadkiem nazywającym*, jako też miejscownika *spadkiem opowiadającym*, nie tłumaczy jednak Szylarski. Przypuszczać jednak możemy, jaką drogą szły jego skojarzenia. Otóż narzędnik został nazwany przez niego *nazywającym* może dlatego, że łączył się w jego myśli z konstrukcją czasownika *nazywać*, który rządzi narzędnikiem: *nazywali tego księcia Krzywoustym*. Miejscownik zaś został nazwany przez Szylarskiego dość wąsko przypadkiem *opowiadającym*. Wąsko dlatego, że funkcja opowiadania, relacji jest tylko jedną szczegółową funkcją wśród konstrukcji polskich przyimków z miejscownikiem. Jest to mianowicie dzisiejsza funkcja przyimka *o*: *mówić, pisać o Warszawie*. Na temat miejscownika Szylarski pisze następująco: „O rządzeniu spadku opowiadającego. Ten spadek samym tylko przekładaniom służy, jako to. I. Przekładaniu *przy* np. *przy Bożej pomocy*, II. Przekładaniu *o*, na pytanie: o czym lub o jakim czasie np.: *o pierwszej godzinie*. III. Przekładaniom: *w, we, na*, na pytanie: w czym, na czym, jako: *w ogrodzie, na ulicy*. IV. Przekładaniu *po*, gdy wyraża zakończenie jakiej sprawy, czasu lub rzeczy, albo jedno znaczy, co *przez*, jako: *po sejmie, po jutrze, po śmierci, po rynku* zamiast *przez rynek*”⁶.

¹ „Początki Nauk Dla Narodowej Młodzieży To jest Grammatyka Języka Polskiego Ucząca, A tym samym pojęcie obcych języków, jako: Łacińskiego, Francuskiego, Njemjeckiego, Włoskiego i innych Ułatwiająca Przez M. Walentego Szylarskiego Nauk Wyzwolonych i Filozofii Doktora Ułożona Roku 1770 do Druku Podana. W Lwowie W Drukarni J. K. Mci i Bractwa SSS. Troycy.

² Wskutek wielkiej popularności książki elementarne niszczyły się i ginęły łatwiej od innych, stąd też pierwsze gramatyki polskie są dziś rzadkościami bibliotecznymi. Np. gramatyka Szylarskiego z r. 1770, co do której *Bibliografia Estreichera* pisze, że mają ją posiadać zbiory Biblioteki Jagiellońskiej i Ossolineum, faktycznie w tych zbiorach już się nie znajduje. Na podobne trudności napotyka poszukiwacz szeregu wydań gramatyk Kopczyńskiego oraz gramatyki Mrozińskiego.

³ W cytatach z pierwszych gramatyków starałem się unowocześnić grafikę, zachowując tylko odrębność form, natomiast w tytułach tych dzieł (odsyłacze) zachowałem pisownię oryginałów.

⁴ O. c., s. 5.

⁵ O. c., s. 29.

⁶ O. c., s. 109.

Ogromny wpływ na formowanie się terminologii językowej polskiej wywarła, jak wiadomo, „Gramatyka dla szkół narodowych” księdza Onufrego Kopczyńskiego⁷ z r. 1778. Dzieło to ukazało się w trzech wersjach jako gramatyka na klasę I, II i III oraz w kolejnych wydaniach. Niestety w pierwszych wydaniach gramatyki Kopczyńskiego nie napotykamy jeszcze dzisiejszych nazw przypadkowych typu: *mianownik*, *dopełniacz*. Sprawa więc ich genezy przedstawia się dość tajemniczo dla tego, kto zapozna się z wszystkimi trzema wersjami tego dzieła” na klasę I, II i III”. Nie rzuca też światła na sprawę „Przypisy do grammatyki na klasę I” i na dwie klasy następne. Zdawałoby się, że dla badań nad terminologią przypadków nie tyle cenna jest sama gramatyka Kopczyńskiego, ile „Przypisy” objaśniające do niej, pojęte przez autora jako kompendium pomocnicze dla nauczyciela ułatwiające mu pracę nad wykładem gramatyki polskiej i łacińskiej z punktu widzenia metodyki i dydaktyki. Liczyliśmy słusznie bowiem na to, że w tej części swej pracy Kopczyński wyjaśni nam istotę i genezę własnej terminologii przypadków.

Jak więc formuluje to zagadnienie Kopczyński? Przede wszystkim podaje niezwykłą etymologicznie interpretację terminu *przypadek*, który jest niewątpliwie jego pomysłem. Zdawałoby się, że Kopczyński nie odbiegnie od terminu łacińskiego *casus* «upadły; spadek» i nawiąże do semantyki tej nazwy jak nawiązał do niej Szylarski, który tłumaczył *casus* przez «spadek». A jednak doznamy zawodu, bo Kopczyński wywodzi nazwę *przypadka* od czasownika *przypadać* «mieć udział, przynależeć». Odmieniając paradygmat *matka* «mater» wyjaśnia on mianowicie: „...taka imion odmiana zowie się przypadkowaniem czyli odmianą przez przypadki (*per casus*). Przypada bowiem w mowie odpowiadać jednymże imieniem na różne pytania, toć imię to musi mieć różne przypadki czyli odmienne zakończenia”⁸. Dla poszczególnych przypadków stosuje więc Kopczyński terminy złożone z liczebników porządkowych nie inaczej niż Szylarski. Pisze on na ten temat: „Nazwiska przypadków *Nominativus*, *Genitivus*, *Dativus*, *Accusativus*, *Vocativus*, *Ablativus*, a po polsku tak pospolicie tłumaczone: *Mianujący*, *Rodzący*, *Dawający*, *Oskarżający*, *Wzywający*, *Odbierający*, tudzież nazwisko pierwszego i piątego przypadku *Casus recti*, reszty zaś innych *Casus obliqui*, nie kładą się w gramatyce dziecinnej, bo to są ciemne i niedokładne wyrazy, z których objaśnieniem aż do trzeciej klasy zatrzymamy się, gdzie też i o lepszych nazwiskach pomyślimy. Tymczasem dosyć będzie nazwać przypadki imionami porządku, jakim po sobie idą: Pierwszy, Drugi, Trzeci etc”⁹.

⁷ „Dzieło, Grammatyka dla Szkół narodowych przez Jmci X Onufręgo Kopczyńskiego S. P. wyznaczonęgo od Kommissyi Naszëy, ułożonę, przez Towarzystwo do Xiąg Elementarnych roztrząsnionę, Szkołom Narodowym do użycia, podług przepisów naszych podaiemy”. W Warszawie d. 2. Października, Roku 1778.

⁸ O. c., s. 20.

⁹ O. c., s. 115.

Niestety również w „Gramatyce dla szkół narodowych na klasę III” powtarza Kopczyński nomenklaturę przypadków w formie liczebników porządkowych. Widzimy tu już jednak pewne aluzje do znaczeń nazw poszczególnych przypadków, zgodne z dzisiejszymi ich nazwami (z wyjątkiem miejscownika). Pisze bowiem Kopczyński w § II „Poznanie przypadków” na s. 43—44: „Przypadek pierwszy, odpowiadający na pytanie *k t o? c o?* wystawia rzecz w stanie bytności np. *jest miasto, est urbs*. Przypadek drugi, odpowiadający na pytanie *c z y j? c z e g o?* wystawia rzecz w tym stanie, że jest dopełnieniem drugiej nazwy np. *dom ojca mego, domus patris mei*. Przypadek trzeci, odpowiadający na pytanie *k o m u? c z e m u?* wystawia rzecz w tym stanie, ile jest celem czyli końcem czego np. *odpowiedział ojcu, respondit patri*. Przypadek czwarty, odpowiadający na pytanie *k o g o? c o?* wystawia rzecz w stanie biernym, ile ją kto czyni np. *Romul założył Rzym, Romulus Urbem condidit*. Przypadek piąty wystawia rzecz w tym stanie, ile się na nią woła np. *ojcze! pater!* Przypadek szósty odpowiadający na pytanie *c z e m? k i m?* wystawia rzecz w tym stanie, ile jest narzędziem czego np. *szablą, ręką, ense, manu*. Przypadek siódmy polski nigdy się bez przyimku nie kładzie, przeto sam przez się żadnego osobnego stanu nie wyraża”. Pozostaje więc nadal otwarte i niepokojące pytanie: kto zastosował po raz pierwszy powszechne dziś nazwy przypadkowe?

Odpowiedź na to pytanie mamy dopiero w pozgonnym wydaniu gramatyki Kopczyńskiego¹⁰. W posłowniu do tego dziełka w formie „Odezwy Drukarni Pijarskiej” do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jest wzmianka, że w r. 1816 w czasie uroczystości dekorowania ks. Kopczyńskiego złotym medalem przez ministra oświaty Królestwa Polskiego, ów miał między innymi wypowiedzieć następujące słowa: „Wyślęczałem nową języka polskiego gramatykę, odłączną od łaciny, skróconą wprawdzie, ale zwiększoną nowymi postrzeżeniami... Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dziełko, ale literatów burza nie pozwala nowej tej gramatyce ruszyć się z portu: może po moim utonieniu w wieczności, na spokojniejsze puści się fale...”¹¹ W tej więc pozgonnie wydanej gramatyce po raz pierwszy pisze Kopczyński: „Nie nazywamy tych przypadków po łacinie *nominativus, genitivus, dativus, accusativus, vocativus, ablativus*, ani przełożonymi po polsku słownie: *mianujący, rodzący, dawający, oskarżający, wzywający, odbierający*, bo te nazwiska nie znaczą, co znaczyć powinny, ale nazwiemy je: 1. *mianownik*, 2. *dopełniacz*, 3. *celownik*, 4. *biernik*, 5. *wolacz*, 6. *narzędnik*, 7. *miejscownik*, albo nazwiemy je po imionach porządkowych: pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty, szósty i siódmy”¹².

¹⁰ „Grammatyka Języka Polskiego przez X Onufręgo Kopczyńskiego Piiara”. Dzieło Pozgonné, w Warszawie 1817 R.

¹¹ O. c., strony nie paginowane po stronie 267.

¹² O. c., s. 53.

Tak więc Kopczyńskiego możemy uznać za twórcę dzisiejszej terminologii przypadkowej. Nie użył bowiem tych nazw autor późniejszej gramatyki, generał Józef Mroziński¹³, który stosuje jeszcze dawniejszą metodę nazywania przypadków liczebnikami porządkowymi: 1szy, 2gi, 3ci, 4ty, 5ty, 6ty, 7my.

A teraz parę uwag metodycznych w sprawie oceny terminologii przypadków. Ocenę taką uczeń polski musi oprzeć na wartościowaniu semantycznym, ponieważ ocena morfologiczna często zawodzi. Dzieje się tak dlatego, że przypadki formalne w językach indoeuropejskich są przeważnie polisemantyczne. tzn. posiadają często kilka funkcji szczegółowych. Już Kopczyński zauważył tę wielość relacji szczegółowych, które nazwał „względami”: „Nie masz na świecie języka, który by jakożkolwiek nie wyrażał względów przypadkowych (*relationes casuum*), bo też nie masz narodu, który by w swoim myślenia sposobie nie miał tychże tak potrzebnych względów: idzie stąd, że przypadkowania płyną z natury mowy ludzkiej”¹⁴. Te funkcje szczegółowe przypadki wyrażają często wspólnie z przyimkami. Na przykład nie można mówić o jednoznacznej funkcji narzędnika (*instrumentalisu*), zwłaszcza w aspekcie historycznym, bo oznacza on dziś wprawdzie narzędzie (*pisać piórem, lecieć samolotem*), lecz ma też funkcję orzecznikową (*Jaś jest uczniem*). W dawnej polszczyźnie formalny narzędnik miał jeszcze więcej znaczeń, mógł bowiem wyrażać przyczynę (*zginęli są mieczem* Pfl. 9, 6) lub funkcję sprawcy czynności (*Bogiem sławiona* «sławiona przez Boga» w „Bogurodzicy”). Z przyimkiem narzędnik wyrażał szereg szczegółowych funkcji, wśród których najważniejsza i bardzo stara była funkcja socjatywna (*ojciec z matką, pióro z atramentem*). Prócz tego występowało i dziś występuje szereg konstrukcji przestrzennych narzędnika z przyimkiem jak 1. *anteesywna* (przed domem). 2. *postesywna* (za domem). 3. *superesywna* (nad domem). 4. *subesywna* (pod domem). 5. *interesywna* (między domem i lasem; między ludźmi).

Ocena morfologiczna przypadków jako ich kryterium rozpoznawcze jeszcze bardziej zawodzi przy nauce języków zachodnioeuropejskich. Tam bowiem końcówki bądź zginęły w procesach synkretycznych (język franc., ang.), bądź giną (język niem.) i twierdzenie, że w tych językach istnieją cztery przypadki, jak to się mówi o języku francuskim czy niemieckim, nie może już być twierdzeniem morfologicznym. Twierdzenie takie staje się raczej twierdzeniem logicznym tzn. opartym na odrębności logicznej wobec braku rozróżnień gramatycznych. Tak jest np. w niemieckim układzie czterech kolejnych „przypadków”: 1. *die Mutter*, 2. *der Mutter*, 3. *der Mutter*, 4. *die Mutter*, gdzie nawet dwuznaczne formy rodzajnika *die, der* nie precyzują kategorii. Stąd wniosek, że wobec zawodności oceny

¹³ „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego” przez Józefa Mrozińskiego”, Warszawa 1822.

¹⁴ „Gramatyka na klasę I” z r. 1778, s. 105.

morfologicznej przypadku, wobec zawodności też jego oceny na podstawie przyimków, tzn. kwestii, z jakimi przypadkami się one łączą, najbezpieczniej jest pozostać przy ocenie semantycznej.

Można jednak w większości wypadków pokusić się o wyodrębnienie u danego przypadku formalnego (końcówkowego) jego funkcji podstawowej, która powinna znaleźć swe odzwierciedlenie w sensownej terminologii przypadkowej. Ta główna funkcja powinna się odnosić do przypadku bezprzyimkowego (np. polskie: *dom ojca* — dopełniacz, *daję ojcu* — celownik), nie zaś do przypadków z przyimkami, przy których użyciu dochodzi do wtórnych układów semantycznych często odrębnych od pierwotnej funkcji samego przypadku morfologicznego. Taka sensowna terminologia przypadkowa z punktu widzenia semantyki panuje np. w gramatyce fińskiej, która dla swych 15 przypadków końcówkowych używa nazw częściowo łacińskich, lecz z uwzględnieniem rozsądnych kryteriów semantycznych, częściowo zaś rodzimych fińskich¹⁵. Np. *partitivus* nazywa się w tej gramatyce *partitiivi*, ale też *osanto* (*osa* «część»), biernik nazwany został *akkusatiivi*, ale też *kohdanto* (*kohdata* «dosięgać»), dopełniacz nazywa się *genetiivi*, ale także *omanto* (*oma* «swój, własny», *omata* «posiadać»), *inessivus* (przypadek znajdowania się wewnątrz przedmiotu, np. *metsä* «las», *metsässä* «w lesie» nazywa się *inessiivi*, ale też *sisäolento* (*sisus*, *sisä-* «wnętrze; wewnętrzny», *olla* «być», *olo* «byt») itp. Podobnie zresztą na ten problem zapatrywał się już Kopczyński, mówiąc o „znaczeniu względów przedniejszych” jak kryterium oceny przypadków: „Jeżeli ilość przypadków miarkować będziemy po samych różnych względach, jako względów samych ściśle wyliczyć nie można, tak też ani przypadków. Średnią tedy miarę czyli proporcją bierzemy, powiadając w gramatyce, że Polacy mają po siedm przypadków w każdej liczbie, a łacinnicy po sześć. Średnia ta miara bierze się tak ze znaczenia względów przedniejszych, jako z zakończenia imion”¹⁶.

Różne były w ciągu wielu stuleci badań poglądy na istotę przypadków. Wśród najważniejszych ocen na długiej przestrzeni między szkołami grecko-rzymskimi i indyjskimi, a najnowszymi teoriami J. Kuryłowicza¹⁷ i A. Heinza¹⁸ należy dostrzec dwa główne prądy. Jeden z nich akcentował przestrzenną wartość przypadków (szkoła lokalistyczna), drugi dopatrywał się w przypadkach głównie funkcji logicznych i gramatycznych (antylokaliści). Koncepcję najbardziej semantyczną wysunął ongiś gra-

¹⁵ Por. L. Hakulinen: „Suomen kielen rakenne ja kehitys” (Rozwój i budowa języka fińskiego). Helsinki 1941, t. I, § 46. Przekład rosyjski, Moskwa 1953.

¹⁶ „Gramatyka na klasę I” z r. 1778, s. 106 i 107.

¹⁷ J. Kuryłowicz: *Le problème du classement des cas*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” IX, 1949, s. 20—43.

¹⁸ A. Heinz: „Genetivus w indoeuropejskim systemie przypadkowym” Warszawa 1955.

matyk szwedzki A. Noreen¹⁹, wyróżniając we współczesnym mu języku szwedzkim około 70 takich kategorii, które w odróżnieniu od tradycyjnych przypadków formalnych (*casus*) nazwał *statusami*. Hjelmslev²⁰ połączył logiczne schematy (plus, minus i zero kierunku) z oceną przestrzenną przypadków, stworzył więc system połowiczny. Dziś uczeni polscy J. Kuryłowicz i A. Heinz wracają znów do koncepcji logicznych, uważając funkcję przypadku gramatyczną (logiczną) za podstawową i prymarną, a konkretną (lokalną) za wtórną. Osobiście pragnąłbym przypadki uznać za gramatycznie, nie tylko logicznie wyodrębniane kategorie, których zadaniem jest wyrażanie stosunków w przestrzeni. Stosunki te pojmuję stereometrycznie i mechanicznie, a więc jako językowe odbicie tych pojęć, którymi zajmuje się geometria analityczna, a nie jako spekulację ideami logicznymi²¹. W związku z tym *wołacz* należy wyłączyć z zespołu przypadków, bo nie wyraża on akcji czasowników w przestrzeni, lecz stosunek emocjonalny. Na użytek szkolny *wołacz* jednak zatrzymujemy jako przypadek, bo posiada on po polsku odrębność formalną (osobną końcówkę), więc inaczej niż po rosyjsku. Zresztą nazwa *wołacza* jest celna zarówno po polsku jak w łacińskiej identycznej postaci *vocativus* czy rosyjskiej *звательный* (*надеж*), Omówmy więc po kolei sześć pozostałych przypadków, zastanawiając się, jakie trudności może mieć zarówno uczeń jak nauczyciel w ocenie ich wartości, a na tle tych wartości jak się powinien ustosunkować do ich nazw.

Mianownik ma w nauce polskiej tradycyjną nazwę, co do której nie możemy mieć zastrzeżeń. Rozumiejąc sens starszego wyrazu polskiego *miano*, odpowiadającego dziś używanemu, choć bodaj jeszcze starszemu *imię*, (prasłowiańskie **imę*), zgodzimy się na celność tego nazwania. O ile przypadki wyrażają stosunki w przestrzeni (relacje ruchowe w akcjach czasowników) lub byt (relacje spoczynkowe), o tyle mianownik wyraża sam byt. Podobnie na mianownik zapatrywał się Kopczyński: „Przypadek pierwszy, odpowiadający na pytanie *kto? co?* wystawia rzecz w stanie bytności np. *jest miasto, est urbs.*” Mianownik jest nadrzędny w stosunku do innych przypadków, stanowiąc człon główny stosunku przestrzennego. Jeśli dla dwóch członów tego stosunku przyjmujemy symbole A i B, dla łączącego zaś te dwa człony czasownika symbol V, to układ „*Jan pisze piórem*” wyrazimy jak A V B. W tym układzie czasownik *pisze* łączy człon główny A (*Jan*) z podrzędnym B (*pióro*) stojącym w narzędniku. Mianownik nazywa (wymienia, *nominat*) przedmioty znajdujące się w przestrzeni.

¹⁹ A. Noreen: „Vårt språk” (Nasz język). Lund 1903—1925, tomy I—VII, zwłaszcza tom V *Betydelselära* (Nauka o znaczeniach), 1925.

²⁰ L. Hjelmslev: *La catégorie des cas*, „Acta Jutlandica” t. I—VII, 1, Aarhus 1935, t. II—IX, 2, 1937.

²¹ Por. W. Doroszewski: *Kilka uwag o korelacjach form gramatycznych*. „Symbolae Philologicae in honorem Vitoldi Taszycki”, Wrocław 1968.

Już starożytni użyli tu podobnych terminów. Prócz obrazowej koncepcji Greków, że mianownik jest formą prostą, stojącą (wertykalną) — *ὀρθή* (*orthé*), gdy inne przypadki były formami odpadłymi od tej pozycji nadrzędnej, a przypadek był upadkiem (*ptōsis*), istniała też koncepcja semantyczna, że mianownik jest formą nazywającą — *ὀνομαστική* (*onomastiké*). Rzym wprowadził termin podobny — *nominativus* od *nomen* «imię». Używano też dla niego nazwy *prima impositio* «pierwszy wskaźnik». Nasz mianownik jest kalkowany z łacińskiego terminu *nominativus*, podobnie jak rosyjska nazwa *именительный* (*надеж*).

Dopełniacz jest przypadkiem, który przysparza najwięcej trudności w ocenie jego semantycznej istoty i genezy. Nowe teorie J. Kuryłowicza i A. Heinza akcentują funkcję wyrażania czystego stosunku logicznego jako podstawową dla tego przypadku. Stosunek taki rozumiany jest w tej koncepcji jako związek logiczny, a nie jako wyraz funkcji w przestrzeni. Dopiero wtórnie (sekundarnie) miały się z tego stosunku wyłonić funkcje konkretne, zwłaszcza partytywna. Koncepcja taka nie jest w pełni przekonująca. W ocenie A. Heinza *dopełniacz* powinien się nazywać nie *genetivus* (od genezy, rodzenia, ani nawet od *γένος*, *genus* «rodzaj») lecz *relativus*. Nie ulega zresztą wątpliwości, że w dzisiejszym stanie rzeczy widzimy w dopełniaczu trzy kolejne funkcje: 1. funkcję pochodzenia, *genetivus*: *syn matki*, 2. funkcję posiadania, *possessivus*: *dom ojca*, 3. funkcję „czystego” gramatycznego stosunku, zwłaszcza w tzw. *genetivus subiectivus*: *zwycięstwo wroga* «wróg zwycięża» oraz w *genetivus obiectivus*: *zwycięstwo wroga* «wróg jest zwyciężany». Natomiast funkcję partytywną (*kilo chleba*, *kupić chleba*) uznałbym za osobną relację, w pełni przestrzenną i niemal fizyczno-matematyczną (część całości). Jeśli za oś genetiwu uznamy jego funkcję abstrakcyjną „czystego stosunku”, to oddalimy się kompletnie od jego tradycyjnej nazwy *genetivus* «przypadek rodzenia, pochodzenia», mając jej swój odpowiednik w rosyjskim terminie *родительный* (*надеж*). Osobiście mi się wydaje, że nazwa *genetivus* jest najcelniejsza. Oczywiście pod warunkiem, że termin łaciński *genetivus* a grecki *genikē* będziemy traktować jako związany z sensem rodzenia (grec. *γίγνομαι* (*gignomai*) «rodzę», łacińskie *gigno*, *gignere*, *genitus*), nie zaś z sensem «rodzaju» — grec. *γένος* (*génos*), łac. *genus*. Przypadek ten więc w pierwotnym myśleniu grupy społecznej wyrażał rodzenie i pochodzenie biologiczne: **synъ matere* = **iъzъ matere*, *motinos sūnus* = *sūnus gimēs iš motinos*, a więc był pokrewny funkcji elatywnej (odśrodkowej). Tak bym chciał też rozumieć *genetivus* grecki: *Σωκράτης Σωφρονίσκου* (*Sōkrátēs Sōfronisku*) to «Sokrates (z) Sofroniska urodzony, syn Sofroniska», a w tym języku przecież *γίγνεσθαι τινος* «urodzić się z kogoś» rządzi wprost dopełniaczem. Koncepcja taka jest tym pewniejsza, że w językach indoeuropejskich *genetivus* nie różni się for-

malnie od *ablatiwu* (relacji oddalania) w większości deklinacji²². W dalszym więc rozwoju *genetivus* przejął zapewne funkcję dzierżawczą, więc jeśli *syn ojca* (geneza), to i *dom ojca* (posesja). Dziś jest to funkcja najczęstsza, nie tylko w polszczyźnie, lecz i w większości znanych języków. Zupełnie dalsze, a ilościowe znacznie też rzadsze są funkcje „czystego stosunku gramatycznego”: *zwycięstwo wroga* «wróg zwycięża» // *zwycięstwo wroga* «wróg jest zwyciężany». Tak więc chciałbym nawiązać do koncepcji Dionizjusza Trackiego, że w dopełniaczu jest funkcja posesywna *κτητική* (*ktētikē*) oraz pochodzeniowa, „odojcowska” (*πατρική*, *patrikē*). W ten sposób wracamy do nazwy antycznej tego przypadku: *genetivus*, uzasadniając jej sensowność. Natomiast nazwa polska *dopełniacz* jest pomysłem Kopczyńskiego, przy czym, jak wynika z jego definicji: „wystawia rzecz w tym stanie, że jest dopełnieniem drugiej rzeczy”, Kopczyński nie myślał przy tym o dopełnieniu (obiekcie) gramatycznym.

Celownik jest również nieszczęśliwie dobraną nazwą dla przypadku, który bardzo dobrze został nazwany po łacinie *dativus* i po rosyjsku *дательный* (*nadeż*). Po polsku powinien się nazywać *dajnikiem*. Z dwóch funkcji podstawowych, które ten przypadek w rozwoju dziejowym wyrażał, pierwszą była funkcja zbliżania (allatywna), np. w staropolskim: *idzie tobie krol zbawiciel* «idzie do ciebie» (w Kazaniach świętokrzyskich), drugą zaś funkcja dawania (datywna). Funkcję celu (*finalis*) ten przypadek formalny niewątpliwie też wyrażał, ale było to w czasach bardzo odległych. W zabytkach najstarszej polszczyzny jednak na to prawie nie mamy dowodu. Polacy więc niegdyś pewnie mówili: *woda picciu* «do picia, pitna», *miecz boju* «miecz do walki». W najstarszych tekstach spotkałem tylko jednorazowe takie użycie w Psalterzu floriańskim: *ziele służbie ludzkiej* «ziola do użytku ludzi» (i tak samo w Psalterzu puławskim). Do tego dodać należy jeszcze przykład J. Łosia z Nawojki²³: *raczcie mi być wspomozeniu* «ku pomocy». Funkcję celu w dawnej polszczyźnie pełnił przyimek *ku* (*woda jest ku picciu*), póki nie został zastąpiony przez składnię z przyimkiem *do* (*woda do picia*). A przecież nie można zapominać, że *ku* nie było pierwotnie przyimkiem celowym lecz zbliżeniowym (allatywnym), więc jego zastosowanie celowe jest wtórne. Cel był niewątpliwie w języku praindoeuropejskim wyrażany datiwem formalnym, o czym świadczą użycia sanskryckie typu: *phalebhyo yāti* «wychodzi po owoce» (dosłownie «idzie owocom»), łacińskie zwroty w rodzaju: *res quae bello usui sunt* «rzeczy mające piękny użytek», greckie typu: *ξύλα και άνθρακες τῶ μολύβδῳ* (*ksýla kai ánthrakēs tō molýbdō*) «drzewo i węgiel „ołowiowi”» (= dla topienia ołowiu), względnie litewskie w ro-

²² Por. J. Safarewicz: „Gramatyka historyczna języka łacińskiego” część II — *Składnia*, Warszawa 1950, s. 33.

²³ T. Benni, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwadowski, H. Ułaszyn: „Gramatyka języka polskiego”, Kraków 1923, s. 313.

dzaju: *voras gaudo mažus vabždžius maistui* «pająk chwyta małe owady na pokarm» (= pokarmowi, celownik od *maistas*). Niemniej dla dzisiejszej perspektywy polskiej są to konstrukcje bardzo odległe, nawet w średniowieczu polskim będące już zjawiskiem schyłkowym. Stąd więc termin celownik jest anachronizmem i Kopczyński tworząc go, jakąś określną metonimiczną drogą usiłował funkcję dawania, u tego przypadku podstawową, opisać poprzez pojęcie celu.

Biernik jest jedną z najszcześliwiej dobranych polskich nazw przypadkowych. Biernik bowiem oznacza pełne zbliżenie przestrzenne przedmiotu A do przedmiotu B z objęciem jego masy. Tak jest w większości użyć typu: *Jan je jabłko*, czy przenośnych: *ojciec kocha syna*. Najpełniejszymi wyrazicielami akcji totalizujących są czasowniki brania (**jęti*, *brati* itp.), stąd też oczywistość nazwania tego przypadku *biernikiem*. Nazwa łacińska tego przypadku *accusativus* od *accusare* «oskarżać» jest wynikiem złego przekładu z greki dokonanego przez gramatyków rzymskich. W grece mianowicie wyraz *αἰτία* (*aitia*) znaczył zarówno «winę» jak «przyczynę», zaś *αἰτιάομαι* (*aitiáomai*) znaczyło «obwiniam, oskarżam». Stąd więc Rzymianie *aitiatikē ptōsis* pojęli jako przypadek oskarżający. Gdyby gramatyk rzymski szedł drogą prostego skojarzenia etymologicznego, nazwałby raczej czwarty przypadek *causativus*, ponieważ *αἰτία* (*aitia*) to była «przyczyna» w sensie filozoficznym, więc pojęcie odpowiadające łacińskiemu *causa*. Od rdzenia wyrazu *aitia* urobili Grecy dalsze wyrazy pochodne: *aitiáomai* «oskarżam (*accuso*) podaję za powód», przymiotnik *αἰτιατός* (*aitiatós*) «przyczyniający się», stąd więc była droga otwarta do dalszego skojarzenia: *τὸ αἰτιατόν* (*tò aitiatón*) «rzecz spowodowana; przedmiot». W rozumieniu Greków czwarty przypadek był więc przypadkiem przedmiotu (dopełnienia) i za taki go później uważała długoletnia tradycja gramatyczna grecko-łacińska panująca w Europie (przypadek przedmiotu bliższego). Ten błąd tradycyjny rzymski polegający na zastąpieniu przyczyny i przedmiotu przez winę i oskarżenie powtórzyli Rosjanie, nazywając biernik *винительный (надеж)*.

Narzędnik jest także bardzo szczęśliwym terminem. Wobec braku tego przypadku po łacinie (tam pierwotny locativus, instrumentalis i ablativus praindoeuropejskie spłynęły synkretycznie w jednym wspólnym ablatiwie) komparatystyka wprowadziła nowy łaciński termin *instrumentalis* od łacińskiego *instrumentum* «narzędzie». Trzeba jednak pamiętać, że przypadek ten wyraża w swym dzisiejszym stadium przyimkowym jeszcze inną funkcję, nic semantycznie z narzędziem nie mającą wspólnego, mianowicie towarzyszenie. Dawniej był tu sam przypadek formalny bez przyimka: *wyjechali całym domem (dworem)*, jeszcze dziś w gwarach: *Ło jennom parobku, co sie kciol lozonić piyknom, bogatom i uroynom* «ożenić z piękną, bogatą i urodziwą»²⁴, ale później funkcje towarzy-

²⁴ K. Nitsch: „Wybór polskich tekstów gwarowych”, Lwów 1929, s. 77.

szenia przejął przyimek z (*sъ). Funkcja taka nazywa się w gramatyce *sociativus*, w szerzej zaś pojętym językoznawstwie ogólnym — *comitativus*. O ile więc doskonała dla instrumentalisu narzędzia jest tradycyjna nazwa Kopczyńskiego *narzędnik*, to nie przekonuje mnie rosyjski termin *творительный* (*надеж*), bo obejmuje tylko część funkcjonalnego zakresu tego przypadku. Stosowniejszą nazwą byłby *орудийный надеж*.

Miejscownik jest też trudnym metodycznie przypadkiem. W łacinie nie było osobnego przypadku miejsca, nie było go też w grece, bo Rzymianie tę funkcję zrazu wyrażali ablatiwem (*eo libro, rure* «na wsi», *Romae*), a Grecy samym datiwem: *οἴκοι* (*oikoi*) «w domu», *Θήβη* (*Thēbē*) «w Tebach», póki oba języki nie przeszły do konstrukcji przyimkowych: *in urbe* «w mieście». Termin więc *locativus* «miejscownik» jest wtórny, wprowadzony przez indoeuropejskie językoznawstwo porównawcze z odniesieniem do stosunków indyjskich i bałto-słowiańskich. Niemniej przydałoby się w ocenie polskiego miejscownika uściślenie, które wniosło językoznawstwo ugro-fińskie, wprowadzając takie terminy jak *inessivus* «przypadek wnętrza», *adessivus* «przypadek bliskiego położenia» («przy, koło»), *superficialis* «przypadek sytuacji na powierzchni» («na») itp. Pojęcie lokatywności jest bowiem bardzo ogólne i nie określa dobitnie różnych a nader ważnych postaci umiejscowienia. Umiejscowienie, jak wspomniano, może być wewnętrzne, może dotyczyć pobliża, może być powierzchniowe, a może też mieć dalsze postaci przestrzenne, wyrażane przyimkami *przed, za, nad, pod, między*. Tak się niefortunnie składa, że semantyczny miejscownik jest dziś po polsku podzielony między formalny miejscownik (przy przyimkach *w, na, przy*) oraz narzędnik (*przed, za, nad, pod, między*). Trudno więc mówić o zwartym miejscowniku. Co więcej miejscownik bezprzyimkowy zaginął i złączył się dziś nierozdzielnie z przyimkami, bez których nie występuje. Tę właśnie jego syntaktyczną właściwość mając na oku Rosjanie nazwali go *предложный* (*надеж*) czyli «przypadek przyimkowy». Nie tylko rosyjski, lecz i polski i każdy słowiański miejscownik jest *предложный*. Nie było tak jednak zawsze. W dawnych fazach Słowiańszczyzny miejscownik mógł występować bez przyimka jak dziś jest jeszcze po litewsku (*miške* «w lesie», *ore* «w powietrzu»), a po polsku mamy takie archaiczne konstrukcje jedynie przy staropolskich i gwarowych zwrotach temporalnych: *lecie, zimie*. W innych językach słowiańskich były one częstsze np. po rusku *Киевѣ* «w Kijowie», *тамъ мѣстѣ* «na tamtym miejscu», *полуноци* «o północy», a po serbsko-chorwacku dość długo trwały formy *ruci* «w ręce», *srци* «w sercu» (dziś *u srцу*), *šumi* «w lesie» itp. Gdy opisujemy polskie przypadki, możemy się zgodzić na nazywanie szóstego przypadku *miejscownikiem*, ale wprowadźmy pewną ważną metodycznie poprawkę. W podręcznikach szkolnych i w powszechnym przygotowaniu młodzieży, która uczy się z tych podręczników, miejscownik jest opisywany pytaniami: *o kim? o czym?* Jest

to z punktu widzenia metodyki nauczania niewłaściwe i w umyśle logicznie myślącego ucznia rodzi sprzeciw. Uczeń ten bowiem słusznie zapyta, dlaczego określeniem miejsca ma nazwać konstrukcję typu: *piszę o Warszawie, myślę o nauce?* Jest to przecież funkcja dotyczenia łącząca się z funkcją starania i troski. Noreen nazwał taką funkcję *respectivus*. Powstała ona z pierwotnej funkcji przestrzennej, mianowicie okolnej, a więc funkcji otaczania, nazwanej przez Hjelmsleva²⁵ *circumessivus*, też *circumlatus*. W dawnej polszczyźnie takie *o* było w pełni przestrzenne. Porównajmy w Biblii szarospatackiej: *jako gdy je krol z wojski swemi gonić chciał onym śladem ich, jako sie o nim morze zawarło i zatopilo go ze wszystkimi wojski jego*. Przejście przestrzennego znaczenia otaczania w znaczenie umysłowe otaczania troską, starania i wreszcie dotyczenia jest w pełni w rozwoju semantycznym zrozumiałe. Sądzę jednak właśnie, że na użytek szkolny miejscownik powinniśmy sensownie oznaczać nie przyimkiem *o*, lecz przyimkiem ściśle przestrzennym, najlepiej inesywnym *w*: *w kim? w czym?*

²⁵ „La catégorie des cas”, t. I, s. XI oraz 167.

Krystyna Siekierska

SŁOWNICTWO PAMIĘTNIKÓW MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

I. UWAGI OGÓLNE

Kiedy w roku 1937 wydano i nagrodzono Pamiętniki chłopów polskich, Maria Dąbrowska tak pisała o ich języku: „Język jest narzędziem tworzenia literackiego i od tej strony Pamiętniki chłopów mogą nastroić dużo nieporozumień, zastrzeżeń i wątpliwości. Styl bowiem naszych pamiętnikarzy odbiega znacznie zarówno od tego, co przywykliśmy uważać za język literacki, jak od tego, co się zrosło z pojęciem nieskażonej gwary ludowej. Znajdziemy tu naleciałości języków obcych, poprzynoszone z wędrowek i służby w obcym wojsku, znajdziemy silny, a nie zawsze trafnie spożytkowany wkład potocznego języka inteligencji — wpływ lektury i dorywczych stosunków z ludźmi innych warstw”. I nieco dalej — „Tak czy owak język ich nagina się dość sprawnie do wyrażenia każdej powziętej myśli, jest żwawy, mieni się rumieńcami życia i ujmuje bezpośredniością. A nade wszystko — ludzie, którzy się nim posługują, mają coś ważnego do powiedzenia. Ważnego w sensie emocji wobec życia”¹.

Wydane w ostatnich latach przez PAN i LSW Pamiętniki młodzieży wiejskiej² są w pewnym sensie kontynuacją wydania przedwojennego. Język tych Pamiętników jest niewątpliwie dziś tak jak i dawniej autentyczny, to znaczy, że autorzy ich piszą tak, jak mówią. Można go określić jako odmianę języka literackiego, która wyrosła na podłożu różnych gwar wiejskich już nie tylko dzięki „dorywczym stosunkom z ludźmi innych warstw” i „przypadkowej lekturze”. Duży procent pamiętnikarzy ma ukończoną szkołę średnią, część studia wyższe, język innych kształtował się w pracy społecznej czy kulturalnej. Mimo to w odmianie tej zachowało

¹ „Wiadomości Literackie” 1937 nr 38 s. 1—2.

² „Młode pokolenie wsi Polskiej Ludowej. Pamiętniki i studia” Warszawa LSW t. I *Awans pokolenia*; 1964, t. II *Tu jest mój dom*; 1965, t. III *W poszukiwaniu drogi*; 1966, t. IV *Od chłopca do rolnika*; 1967, t. IV *Gospodarstwo i rodzina*; 1968. W cytatach cyfra rzymska oznacza numer tomu, cyfra arabska — stronę.

się wiele z „mowy lat dziecińczych” każdego z autorów, to znaczy dużo elementów dialektowych, szczególnie w słownictwie. Stąd też więcej w języku pamiętnikarzy wyrazów przestarzałych, archaizmów niż w języku potocznym ludności miejskiej. Mamy tu często inaczej zbudowane lub też zupełnie nowe zwroty i wyrazy itp. Dlatego też język Pamiętników wart jest, aby mu się bliżej przyjrzeć³.

Na specjalną uwagę zasługuje materiał leksykalny zawarty w Pamiętnikach⁴. Między słownictwem poszczególnych pamiętnikarzy istnieją oczywiście duże różnice. Mamy tu przecież do czynienia z grupą bardzo niejednorodną pod względem wykształcenia i kultury języka. Autorami Pamiętników są młodzi nauczyciele, lekarze, agronomowie, a są i tacy, którzy nie ukończyli nawet szkoły podstawowej. Wykształcenie nie zawsze jednak idzie w parze z umiejętnością pisania. Wiele pięknych pamiętników, pisanych żywym, barwnym językiem, wyszło spod ręki ludzi bez wykształcenia. Zwłaszcza niektóre pamiętniki kobiet uderzają swą bezpośredniością, szczerością, umiejętnością prowadzenia narracji i dialogu, obrazowością, umiejętnym wykorzystywaniem różnych warstw językowych. U wielu mężczyzn można zauważyć uleganie szablonom gazetowym i kancelaryjnym. Cechuje to zwłaszcza młodych ludzi z niepełnym średnim wykształceniem. W porównaniu z zasobem słownym inteligencji miejskiej słownictwo pamiętnikarzy odznacza się mniejszą ilością wyrazów abstrakcyjnych oraz wyrazów obcych, przy czym te ostatnie bywają czasami używane w sposób niewłaściwy. Słownictwo to jest poza tym w poważnym stopniu ograniczone rodzajem literackim. Pamiętnik — to w tym wypadku najczęściej opis codziennych spraw, środowiska, pracy, czasem przeżyć wojennych lub miłosnych. Dlatego też znajdujemy tu głównie nazwy realiów życia wsi, rzadziej wyrazy wkraczające w sfery spraw intelektualnych i uczuciowych. Jednak dzięki swym bliskim związkom z gwara język Pamiętników jest na ogół bardzo żywy, mniej skrupulatny rygorami stylistycznymi i słowotwórczymi, co pozwala na tworzenie stosunkowo dużej ilości spontanicznych, doraźnych neologizmów słowotwórczych i semantycznych. Znajdujemy tu także wiele wyrazów, których użycie stwarza pomost między „dawnymi a nowymi laty”, które straciły żywotność w języku ogólnym, o czym już wyżej wspomniano.

Wybrane z Pamiętników materiały leksykalne dadzą się podzielić na dwie grupy. Po pierwsze są to wyrazy i zwroty znane, notowane w Słowniku języka polskiego pod red. Prof. W. Doroszewskiego, ale ciekawe ze

³ Na niedostatek pisanych źródeł do badań nad językiem potocznym, mówionym, zwraca uwagę prof. W. Doroszewski w pracy „O kulturę słowa”, t. II Warszawa 1968 s. 19.

⁴ W dziedzinie fonetyki i fleksji na skutek skrupulatnej działalności redaktorów Wydawnictwa Pamiętniki zawierają niewiele faktów indywidualnych, różniących się od języka literackiego, natomiast składnia przedstawia bogaty materiał dla syntaktologów zajmujących się językiem współczesnym.

względów znaczeniowych lub stylistycznych. Drugą grupę stanowią wyrazy, które z różnych względów nie zostały włączone do SJP Dor.

W grupie pierwszej na czoło wysuwa się terminologia rolnicza. W niej właśnie bardzo wyraźnie odzwierciedlają się przemiany, jakie zaszły na wsi polskiej w okresie powojennym⁵. Rozwój mechanizacji rolnictwa znajduje odbicie w terminach: *klub doświadczalników* (III 654), *kółkowi traktorzyści* (V 91), *konkursy poletkowe* (III 108), *rozdrabniacz bijakowy* (I 118), *kółkowa młockarnia* (IV 313), *agregat omlotowy* (I 118), *maszyny szerokomłotne, czyszczące żniwiarki, snopowiązałki* (IV 419), *Fundusz Rozwoju Rolnictwa* (V 573), *kontraktacja warzyw* (III 137), *chemiczne niszczenie chwastów* (III 138), *selekcja negatywna* (III 197) *ładowacze i roztrząsacze do obornika* (V 322), *kwalifikowane ziarno* (III 181), *koparka dwurzędowa* (III 183), *plugi parowe* (III 184) itp.

Rozwój hodowli odbija się w następujących połączeniach słownych: *premia za bekony* (IV 282), *loszki bekonowe* (IV 667), *tucz świń* (V 194), *punkt sztucznego unasieniania krów* (V 87), (V 87), *zlewnia mleka* (II 400), *prawidłowe żywienie drobiu* (III 139), *konkurs hodowlany* (III 181), *sztuki mięsne* (III 387), *automatyczne poidła* (V 322), *elektryczne dojarki* (V 322) itp.

O nowych urządzeniach kulturalnych i społecznych na wsi mówią terminy: *kółkowicz* (IV 631), *klubowiec* (III 488)⁶, *pedagogizacja rodziców* (V 324), *świetlica w pałacu poobszarniczym* (III 234), *zakład dentystyczny i porodówka* (V 152), *telefonizacja wsi* (II 556), *zebranie organizacyjne* (III 121), *kursy ideowo-oświatowe* (III 123), *ogródek jordanowski* (V 326), *sprzęt świetlicowy* (V 341), *kino objazdowe* (III 315), *szczepienia ochronne* (III 189), *biała niedziela* (III 189), *komitet budowy wodociągów* (III 171), *kurs racjonalnego żywienia* (III 139) itd.

Cytowane terminy stanowią, jak widać, jednostki dwu- lub więcej wyrazowe, wśród których najczęściej występującym połączeniem na oznaczenie narzędzi i urządzeń jest typ rzeczownik + przymiotnik np. *agregat omlotowy*, *koparka dwurzędowa*, *ogródek jordanowski*. Rzadziej pojawia się typ przymiotnik + rzeczownik np. *kwalifikowane ziarno*, *elektryczna dojarka*. Szyk wyrazów w niektórych wypadkach jest już ustabilizowany jak np. w połączeniu *konkurs hodowlany*, w innych jest luźny i może

⁵ Por. H. Kurkowska: „Słownictwo... jest tą częścią składową języka, która bezpośrednio niejako reaguje na wszelkie zmiany zachodzące w życiu narodu” — „O nowym słownictwie polskim” Warszawa 1956 s. 3.

⁶ Na przykładzie tych dwu wyrazów widać, jak słowa używane w konkretnej sytuacji społecznej nabierają nowych odcieni znaczeniowych. *Kółkowicz* — to w Pamiętnikach «członek kółka rolniczego»; SJP Dor. ilustruje to hasło cytatem z „Dzienników” Zeromskiego, gdzie mowa o samokształceniowych kółkach studenckich. Podobnie *klubowiec* to «członek młodzieżowego klubu wiejskiego». W cytatach SJP Dor. do tego hasła mowa o klubach towarzyskich, politycznych w dawnej Polsce.

ulegać zmianie jak np. *kwalifikowane ziarno // ziarno kwalifikowane*. Ustabilizowanie się szyku wyrazów świadczy o leksykalizacji terminu.

Nazwy działających organizacji oraz przeprowadzanych akcji mają na ogół budowę rzeczownik + rzeczownik, np. *Fundusz Rozwoju Rolnictwa, Komitet budowy wodociągów, kontraktacja warzyw, telefonizacja wsi, tucz świń* itp., choć zdarzają się tu wyjątki, jak np. *biała niedziela* tj. przyjazd ekipy medycznej (a więc białe ubranej) na wieś⁷. Termin ten jest przejawem daleko posuniętej tendencji do ekonomii w języku.

Ze względów stylistycznych można wśród wyrazów znanych wyróżnić młodzieżowe słownictwo emocjonalne zbliżone bardzo do zwrotów i wyrazów tego typu używanych przez młodzież miejską⁸. Por. np. „Nic dziwnego, że Ludwika tak się w nim bujnąła, jest w czym” (I 213); „Dwie czy trzy dwóje to frajer” (IV 224); „Snopowiązałki coś nie za bardzo u nas grały, co bardzo opóźniało zbiór zboża” (II 204). Czasami użyte środki wyrazowe kontrastują jaskrawo z zawartą treścią, np. „Sanacyjne dowództwo zrobiło z niego balona” (V 470) albo: „Dyluk mówił, że chłopcy ci amajdy, GS kantuje i ma ich w nosie” (V 248) itp.

Występują tu także charakterystyczne dla ogólnego języka potocznego szeregi synonimiczne. Tak np. obok cytowanych przez prof. S. Skorupkę⁹ synonimów czasowników *bić, uderzyć, zbić: walić, walnąć, trzasnąć, rąbnąć, zamalować, zaprawić, przypalantować* — w Pamiętnikach spotykamy jeszcze: *dogrzmocić, doprawić, nakrapiać, nawsuwać, przyiwanić, przysmarować, wlać, wysmarować, spuścić manto, skroić spodnie* (nie wszystkie notowane w SJP Dor.).

Obok bogactwa ekspresywnych synonimów tworzonych nieraz doraźnie można zaobserwować używanie wyrazów — „omnibusów”, które nabierają treści znaczeniowej dopiero w odpowiednim kontekście. Takim wyrazem jest np. przymiotnik *fajny* (i przysłówki — *fajnie*): „Czeška miała fajniejszego faceta, a mój partner był beznadziejny” (IV 588); „W niedzielę byliśmy z Czešką w Busku na IV Zjeździe ZMW. Było bardzo fajnie” (IV 586); „Dziś jest fajna pogoda” (IV 584) itp. Używanie takich wyrazów jest charakterystyczne dla gwary uczniowskiej i świadczy o braku indywidualnego stosunku do języka.

Dążność do używania słów wyszukanych, a tym samym „piękniejszych”, brzmiących bardziej po inteligencku, powoduje szczególne fawo-

⁷ Podobny termin handlowy ma zupełnie inne znaczenie. *Biały tydzień* to «tydzień sprzedaży białych materiałów pościelowych».

⁸ Por. D. Buttler: *Słownictwo środowiskowo-emocjonalne we współczesnej polszczyźnie*. „Por. J.” 1959 s. 68—78.

⁹ Por. S. Skorupka: *Elementy stylu potocznego* — „Por. J.” 1958 s. 381—392.

ryzowanie wyrazów zaczerpniętych z języka urzędowego¹⁰. Do takich słów należą w Pamiętnikach przede wszystkim czasownik *posiadać* i przysłówek *odnośnie*. Na temat różnic między *mieć* i *posiadać* wypowiadał się już kilkakrotnie prof. W. Doroszewski¹¹, ograniczę się tu więc do podania kilku najbardziej wyrazistych cytatów: „Matka mnie i brata smarowała maścią — posiadaliśmy świerzb” (V 372); „Przeprowadzone prześwietlenie wykazało, że jestem w posiadaniu wrzodu na dwunastnicy” (II 433); „Darzą mnie zaufaniem i posiadam wśród nich autorytet” (V 18); „PGR nasz znajduje się w bliskiej odległości od miasteczka i posiada dogodne warunki komunikacji” (V 391); „Chuligani weszli do świetlicy. Posiadali przy sobie wódkę, wino i inne napoje wyskokowe” (IV 303); „Posiadam tylko 6 klas szkoły podstawowej” (V 171) — itd.

Przysłówek *odnośnie* w języku literackim, jak podaje SJP Dor, używany jest wyłącznie w wyrażeniu: *odnośnie do* w znaczeniu «w stosunku do czego (kogo), wobec, względem czego (kogo), w porównaniu z czym, co do». W języku pamiętnikarza przysłówek ten występuje najczęściej samodzielnie łącząc się z dopełniaczem rzeczownika, a jego znaczenie zbliża się raczej do zwrotów: «na temat, jeżeli chodzi o, w związku z»¹² np. „Opinie odnośnie szkoły były różne” (III 11); „Wiele przeżyliśmy z mężem kłopotów odnośnie nabycia materiałów do urządzeń” (III 139); „Gdy próbował początkowo krytyki odnośnie pracy stryja, poniósł porażkę” (II 456); „Zgadzało się (sc. z opisem) tylko odnośnie mieszkania i uroku miejscowości” (III 361); Repatrianci transportu naradzali się często w naszym wagonie odnośnie miejsca, w którym najlepiej byłoby się osiedlić (III 441); „Odnośnie tych eskapad lodowych, to miałem sanki podkute drutem i długi kostur zakończony gwoździem i tym się odpychałem” (III 571); „Rozmawialiśmy ze sobą dobre dwie godziny, w czasie których poczyniłem odnośnie mojej rozmówczyni wiele przychylnych spostrzeżeń” (II 452). Jak widać język urzędowy wkracza tu nawet w sferę romantycznych przygód.

Z innych chętnie używanych wyrazów stylu urzędowego czy może raczej wyszukanego, książkowego można jeszcze zanotować: *dysponować*: „Może wówczas wyleczę go z nadmiaru dumy, jakim wówczas dysponowałam” (IV 219); *istnieć*: „W Turzy i Bońkowie Podleśnym istnieją niesamowite nudy” (IV 150); *kontra*: „Koło Gospodyń współpracuje z Wici, jako kontra stoi Akcja Katolicka” (III 112); „On mówi, że przed wojną, jak było bezrobocie, to dawali zapomogę, a my wtedy dajemy mu kontra, że teraz jest dosyć roboty” (I 130).

¹⁰ Por. D. Buttler: *Wyrazy modne*. „Przegląd Humanistyczny” 1962 nr 4 s. 99—112.

¹¹ Por. np. W. Doroszewski: „O kulturę słowa” t. II, s. 94.

¹² Podobne użycia spotykamy i we współczesnej literaturze pięknej, por. np. „Nazajutrz wczesnym rankiem wezwano go do arcybiskupa Heryberta. Nie łudził się odnośnie celu wezwania”. T. Parnicki „Srebrne orły”. Warszawa 1957, s. 426.

W niektórych sformułowaniach zwykła, codzienna treść zostaje ubrana w słowa urzędowe, oficjalne, co powoduje niezwykle kontrast stylistyczny, np. „Niedługo chyba zmienię mój stan cywilny i zostanę wcielony w szeregi Wojska Polskiego w celu odbycia zasadniczej służby wojskowej” (IV 678); „Po owym wypadku została mi tylko mała blizna pod lewym instrumentem wzrokowym” (II 432); „Poznałem ją przy kilku kolejnych spotkaniach na szczepku zespołu... Gdy wróciłem z kursu partyjnego, pracowała już w aparacie partyjnym na odcinku kobiecym” (III 273) itp.

Niekiedy pięknie brzmiące wyrazy używane są bez należytego zrozumienia ich treści (zdarza się to nawet u ludzi z wyższym wykształceniem), co może powodować zagubienie najważniejszej cechy wszelkich wypowiedzi — komunikatywności. Por. np. „Za mojej kadencji szkolnej nie było dużego uprzyjemnienia w szkole” (IV 629); „Moje szare pantofle stały się tylko formalnością na moich nogach” (IV 684); „Wziął mnie i moich braci za renegatów tego ustroju” (I 684); Uważam, że wkrótce zniknie również antagonizm do dzisiejszej mody w ubieraniu się” (IV 687); Dyrekcja szkoły, kierownictwo internatu i warsztatu tworzyło jeden kult, któremu profesorowie nie mogli się sprzeciwić” (II 427); „Wszyscy byli jednego zdania, że moje stosunki z Barbarą uległy nagłej niedyspozycji” (III 616) itp.

Objawem najdalej posuniętej tendencji ulegania szablonom językowym jest spotykane w Pamiętnikach przejmowanie całych, gotowych sformułowań gazetowych w rodzaju: „Bandy faszystowskie rodzimej reakcji toczyły jeszcze walki, urządzały napady prawie we wszystkich zakątkach naszych ziem” (III 179); „Kładzione były podwaliny pod zręby nowej Polski o nowym ustroju, w której mieli rządzić robotnicy i chłopci” (I 72); „W ludowym wojsku polskim służyłem 37 miesięcy” (III 197); „Od tego dnia nad naszą wioską jak i nad znaczną częścią Polski nastąpiła noc niemieckiej okupacji” (III 319) itp.

Przytoczone tu przykłady niedociągnięć stylistycznych są świadectwem autentyczności języka pamiętnikarzy wiejskich. W żywej, codziennej mowie wsi i miast spotykamy setki podobnych użyć wyrazów, podobnie budowanych zdań. Zanotowanie ich „na żywo” przez ludzi tak właśnie mówiących pozwala na zarejestrowanie tendencji stylistycznych współczesnego języka mówionego, jego najbardziej swobodnej i ekspresywnej, choć dalekiej nie tylko od doskonałości, ale wręcz od poprawności odmiany. Z tą swobodą i ekspresywnością jest ściśle związane drugie zjawisko występujące w Pamiętnikach, a mianowicie pojawianie się licznych wyrazów nie notowanych dotąd w słownikach. Można wśród nich wyróżnić neologizmy (słowotwórcze i semantyczne), zapożyczenia z języków obcych, nowopowstałe lub nie notowane wyrazy gwarowe. Zagadnienia te wymagają jednak odrębnego omówienia.

Jerzy Oleksiński

W TROSCE O KULTURĘ JĘZYKA

Wielki wpływ na kształtowanie społecznego poczucia językowego mają środki masowego przekazu. Za pośrednictwem prasy, radia, telewizji słowo ojczyste dociera do milionów. Nie zawsze jednak język prasy (szczególnie regionalnej) może być wzroczem, bo jego poziom nierzadko budzi poważne zastrzeżenia. Przyczyn tego stanu jest wiele. Należy do nich także niedbalstwo i swoiste poczucie humoru.

I tak np. „Gazeta Zielonogórska” (nakład 130 tys. egz.) chcąc zabawić swoich czytelników przez półtora roku publikowała w niedzielnych numerach „Kieszonkowy słownik polszczyzny”, w którym zamieszczano różnego rodzaju dziwolągi językowe.

Godne jest ubolewania, że na łamy gazety codziennej dostały się takie słowa i zwroty, jak: *briżitszantrapa*, *femenalnie* «znakomicie, doskonale», *lingzecować* «siedzieć w więzieniu», *okitany* «piegowaty», *kopsaj* *pojarać* «dać popalić», *mordochwyt* «fotograf», *kirzyć* «pić wódkę», *likier na kościach* «denaturat», *ma pysk jak brzytwa* «kobieta kłótniwa», *grobla* «teściowa», *majcher*, *knyp*, *zadra* «nóż», *podzelować* *patrzalki* «podbić oczy», *blękit Paryża* «denaturat», *filować w uśmiech* «spoliczkować», *bryndziarz* «pijak», *golnij sobie* «wypij», *karbitówka* «czysta wódka», *bas kryształowej* «litr czystej», *ćwienkwas*, *jabol* «wino owocowe», *na kotwicy* «pod gazem», *Alpaga*, *belt*, *awanturnik* «wino za 21 zł», *lajerka* «akordeon», *mamaj*, *chachar* «rozrabiacz», *cielętnik* «żłobek», *futerał na kości* «trumna», *izba wytrzeźwień* «ubikacja», *kolba*, *klarnet* «nos», *mewszt* «but, pantofel», *wyrwiklak* «fryzjer», *perkusja* «brzuch», *zasadzić bratki* «podbić oczy», *wsadziryjek* «teściowa».

Nie mogąc przejść obojętnie obok tej sprawy, opublikowałem w „Nadodrze” artykuł: *Język i poczucie humoru*, w którym ostro wystąpiłem przeciwko zaśmiecaniu polszczyzny. Niestety, artykuł wyrażający opinię wielu nauczycieli i części młodzieży szkolnej, podyktowany samą chęcią walki ze szkodnictwem językowym oraz umiłowaniem ojczystej mowy, został przyjęty przez Redaktora „Słownika” z oburzeniem. „Słownik” nadal ukazywał się wciągając mniej świadomych czytelników (szczególnie młodych) do tej zabawy, przytępiając w ten sposób wrażliwość na piękno

polskiego słowa. Mój głos był głosem wołającego na puszczy. Chcąc się upewnić, czy mam rację i czy nie jestem przeczulony na tym punkcie, zebrałem kilkanaście odcinków owego „Słownika” i wysłałem je wraz z artykułem *Język i poczucie humoru* do profesora Zenona Klemensiewicza z prośbą o zajęcie stanowiska i rozstrzygnięcie sporu.

Oto list prof. dra Klemensiewicza:

Kraków, 16 maja 1967

Wielce Szanowny Panie,

w związku z listem z 7 bm. przekazuję na życzenie kilka uwag w sprawie „kieszonkowego słownika polszczyzny”, który się ogłasza w dzienniku z wezwaniem „Baw się z nami”. Czyli te okazy niewątpliwego braku taktu, prostactwa i chamstwa językowego są publikowane nie ze względów wychowawczych, aby ostrzec i odstraszyć od takich wyrazów i wyrażań żargonu, slangu, ale dla rozrywki.

Ze stanowiska społeczno-językowego uważam to za wysoce niestosowne. Po pierwsze, ta zwyrodniała twórczość językowa, która nieraz bierze początek w knajpie, w pijackim bełkocie, w melinie złodziejskiej, w rozwydrzonym chuligaństwie językowym, nie jest w oczach kulturalnego społeczeństwa czymś zabawnym i uciechowym, ale przeciwnie — zasnuwającym i niepokojącym. Po wtóre, to jest właśnie propaganda takiego „wesołego” słownika wśród mniej uświadomionych, mniej krytycznych i wrażliwych językowo.

To jest ogromnie ciekawy i wartościowy materiał życia wyrazów, rodzenia się tzw. argotyzmów, ale nie przedmiot ani pobudka śmiechu, a pośrednio zachęty i zalecenia. Kiedy szkoła, kiedy poważne czasopisma społeczno-kulturalne, a nawet prasa codzienna, kiedy Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, Towarzystwo Kultury Języka, Ośrodek Badań Prasoznawczych mobilizują społeczeństwo do walki o czystość, poprawność i piękno mowy ojczystej, uprawianie takiej „humorystyki” językowej trzeba uznać za chybione i szkodliwe.

Pański artykuł w „Nadodrze” jest i słuszny, i godny pełnego uznania, szkoda, że nie trafia do przekonania owego pisma, które bawi czytelników także ekskrementami słowotwórczymi.

Łączę wyrazy poważania

Zenon Klemensiewicz

Podsumowując swoją pracę Redaktor stwierdza, że:

„Co tydzień na biurko redaktora „Słownika” trafiało od 30 do 40 listów z propozycjami opublikowania wyrazów i całych zwrotów podsłuchanych w różnych środowiskach.

Dzięki aktywnej współpracy sporej grupy czytelników opublikowaliśmy ponad 2000 nowotworów językowych. Z waszych listów staraliśmy się oczywiście wybierać

najciekawsze wyrażenia, najczęściej o zabarwieniu humorystycznym, bo przecież chodziło nie o badania językoznawcze, lecz o miłą zabawę.

Nie wszyscy te nasze intencje zrozumieli. Był np. jeden ponurak (czytaj: Oleksiński — przyp. autora), który zasypywał nas protestami uważając, że nasz „Słownik” zaśmieca język polski. Ten pan widocznie nie wie, że o tym, czy nowe wyrażenie wejdzie na stałe do słownictwa czy nie, nie decydują żadne zachęty ani nakazy.

Najliczniejszą grupę czytelników „Słownika” stanowiła młodzież”.

Oto przedmiot dumy redaktorskiej. Według redaktora ani żadne zachęty, ani nakazy nie mają znaczenia... Jaki więc ma sens praca dziennikarza w świetle tego stwierdzenia?

Dziennikarz powinien wiedzieć, że słowo drukowane jest orężem walki z ciemnotą i zacofaniem, niezastąpionym czynnikiem postępu i propagandy. I powinien za to słowo odpowiadać.

**SPRAWOZDANIE Z DOTYCHCZASOWEJ DZIAŁALNOŚCI
ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA**

Oddział Warszawski TKJ powstał 25.XI.1966 roku. W latach 1966—1967 członkowie Oddziału Warszawskiego wygłosili łącznie 35 odczytów naukowych i popularnonaukowych, w tym 4 dla członków Oddziału, 26 w ośrodkach pozawarszawskich objętych działalnością towarzystwa oraz 5 w instytucjach naukowych i oświatowych.

Zadaniem odczytów było budzenie wśród słuchaczy zainteresowań językowych i popularyzacja wiedzy o języku polskim. Przeciętna frekwencja na zebraniach wynosiła 60—80 osób.

I W roku sprawozdawczym 1968 w Warszawie odbyły się 4 zebrania naukowe z następującymi odczytami:

1. 16.II.68 — dr D. Buttler: *Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny a ich ocena normatywna.*
2. 17.V.68 — prof. dr S. Skorupka: *Poprawność frazeologicznych połączeń wyrazowych.*
3. 15.XI.69 — dr H. Rybicka: *O archaizmach w słowniku współczesnego języka polskiego.*
4. 20.XII.68 — dr D. Buttler: *O mechanizmie polskiego dowcipu językowego.*

II Członkowie Oddziału wygłosili 15 odczytów w oddziałach terenowych (por. sprawozdanie z numeru 5. „P.J.” z br.)

III Członkowie Oddziału wygłosili 8 odczytów dla nauczycieli, w instytucjach naukowych i oświatowych:

- prof. dr S. Skorupka: *Normy w zakresie połączeń wyrazowych i Kryteria poprawności frazeologicznych połączeń wyrazowych,*
 doc. dr H. Kurkowska: *O pojęciu normy językowej,*
 doc. dr M. Szymczak: *Odmiana nazwisk obcych w języku polskim i Zagadnienia kultury i poprawności językowej w pracy nauczyciela,*
 dr D. Buttler: *Składnia współczesnej polszczyzny i Tendencje w składni współczesnego języka polskiego,*
 dr W. Kupiszewski: *O tytułach i nazwach zawodowych kobiet.*

IV W okresie od stycznia do kwietnia 1968 roku Oddział Warszawski TKJ współpracował z Telewizją Warszawską: na prośbę Dyrekcji TV jeden z członków Zarządu Oddziału Warszawskiego TKJ ocenił poprawność językową i stylistyczną tekstów niektórych audycji telewizyjnych. Mamy nadzieję, że współpraca ta zostanie wznowiona.

V Sprawy organizacyjne: 1. Na nadzwyczajnym walnym zebraniu w dniu 17.V członkowie Oddziału Warszawskiego zaakceptowali zaproponowane przez Zarząd Oddziału zmiany w składzie zarządu: na miejsce ustępujących na własną prośbę dr H. Satkiewicz, mgr E. Chrzastowskiego, mgr J. Schwarza dokooptowano dr M. Chmurę-Klektową, mgr E. Kozarzewską oraz red. F. Przyłubskiego. Sekretarzem Zarządu została dr M. Chmura-Klektowa. 2. Oddział Warszawski TKJ liczy obecnie 275 członków zwyczajnych oraz 8 członków wspierających.

VI Sprawozdanie finansowe:

Dochody: a) z działalności statutowej	2570.— zł
b) z przeniesienia	2779.50 zł
ogółem	5349.50 zł
Wydatki ogółem	5328.50 zł

Osobowego funduszu płac nie ma.

Z bezosobowego funduszu płac:

- | | |
|---|------------|
| 1. materiały biurowe i porto | 626.— zł |
| 2. wynagrodzenie za prace administracyjne | 4702.50 zł |

Oddział zatrudnia 1 osobę do prac administracyjnych na podstawie umowy odnawianej co miesiąc, z wynagrodzeniem 550 zł miesięcznie.

Sekretarz Zarządu Oddziału Warszawskiego

Maria Chmura-Klebotowa

SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA NAUKOWEGO ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
TKJ Z 31 STYCZNIA 1969 ROKU

Dnia 31.I.1969 r. odbyło się kolejne (9) zebranie naukowe Oddziału Warszawskiego TKJ. Tematem zebrania był odczyt doc. dra A. Sieczkowskiego p.t. „O właściwościach fleksyjnych i słownikowych współczesnej polszczyzny mówionej”.

Po wstępnych ustaleniach terminologicznych Prelegent omówił na przykładach z zakresu fleksji, słownictwa i frazeologii różnicowanie współczesnego języka polskiego na dwie odmiany funkcjonalne: mówioną i pisaną. Wszystkie należące do zasobu współczesnego języka polskiego twory językowe można, zdaniem Prelegenta, podzielić na trzy grupy: 1) twory neutralne, występujące w obu odmianach języka, 2) środki językowe nacechowane przynależnością do języka potocznego (mówionego), 3) występujące tylko w tekstach pisanych (przy czym nie chodzi tu o teksty wtórnie napisane ani o prelekcje wcześniej przygotowane w postaci pisanej). Następnie doc. A. Sieczkowski omówił niektóre tendencje dające się obserwować we współczesnej polszczyźnie mówionej zwracając uwagę na niepokojące jego zdaniem „zjawisko mieszania środków językowych nacechowanych przynależnością do omawianych odmian języka”.

Odczyt swój Prelegent zakończył apelem skierowanym do językoznawców — o opracowanie teoretyczne, do autorów podręczników szkolnych i nauczycieli — o wyrabianie w uczniach wycucia stylistycznego, do wszystkich zaś użytkowników języka — o rozróżnianie środków językowych nacechowanych przynależnością do omawianych odmian funkcjonalnych współczesnego języka polskiego.

Ożywiona dyskusja była dowodem zainteresowania, z jakim spotkał się referat i zagadnienia w nim omawiane.

Między innymi sprawą sporną okazał się postulat takiego kształtowania wypowiedzi ustnych uczniów, aby nie zawierały one „wtreństw” pochodzących z innych odmian funkcjonalnych języka, przede wszystkim z tekstów pisanych. Wyrażono obawy, że doprowadzić to może do obniżenia poziomu poprawności wypowiedzi ustnych, zwłaszcza w zakresie składni.

Prof. W. Doroszewski powiedział m.in., że ze względu na społeczną funkcję języka językoznawca nie może rezygnować z oświeconej ingerencji w procesy mówienia. Umiejętność posługiwania się wyrazami to umiejętność wyboru środków językowych, dostosowanych do sytuacji, do rozmówcy, do obiektywnej treści, którą chcemy zakomunikować. Zdobywanie tej umiejętności jest obowiązkiem każdego myślącego użytkownika języka.

Maria Chmura-Klebotowa

SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA NAUKOWEGO ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
TKJ Z 28 LUTEGO 1969 ROKU

Dnia 28.II br. odbyło się dziesiąte zebranie naukowe Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Kultury Języka. Odczyt p.t.: „Jędrzej Sniadecki — znawca i miłośnik języka polskiego” wygłosił Prezes Oddziału, prof. dr S. Skorupka.

Prelegent przedstawił sylwetkę wybitnego uczonego — racjonalisty, współtwórcy polskiej terminologii chemicznej i biologicznej oraz omówił jego poglądy na temat wybranych zjawisk językowych. Prof. Skorupka dużo miejsca w swoim odczycie poświęcił stosunkowi Jędrzeja Sniadeckiego do wyrazów obcego pochodzenia, do neologizmów, do regionalizmów i odmian środowiskowych ówczesnego języka polskiego. Stwierdził, że uczoney odnosił się do krytykowanych zjawisk językowych w sposób ironiczno-żartobliwy; za normodawcę i autorytet w sporach językowych uważając opinię ludzi oświeconych, użytkowników języka. Wydaje się, że jest to jedynie słuszne stanowisko.

W dyskusji zwrócono m.in. uwagę, że byłoby rzeczą interesującą i pożyteczną poświęcenie kilku odczytów działalności wielkich poprzedników Towarzystwa Kultury Języka, znawców i miłośników języka polskiego z okresu renesansu i oświecenia.

Maria Chmura-Klebotowa

Obszeczje jazykoznanije. Bibliograficzeskij ukazatel litieratury, izdannoj w SSSR s 1918 po 1962g. Izdatielstwo „Nauka”, Moskwa 1965, s. 275.

Wymieniona bibliografia stanowi wspólne dzieło Instytutu Języka Rosyjskiego i Instytutu Językoznawstwa Akademii Nauk ZSRR, Głównej Biblioteki Nauk Społecznych i akademii niemal wszystkich republik związkowych. Obejmuje wszelkie prace ogólnojęzykoznawcze z lat 1918—1962 opublikowane w ZSRR w języku rosyjskim i językach innych narodów Związku Radzieckiego. Liczy około 4350 pozycji, z czego wynika, że rocznie ukazywało się prawie 440 publikacji z tego zakresu. Liczba ta będzie nieco mniejsza, jeśli się odejmie pozycje rejestrujące fragmenty prac o innej tematyce niż ogólnojęzykoznawcza. Z drugiej strony jednak bardzo znacznie się powiększy, jeśli policzymy prace opublikowane w księgach zbiorowych, które w referowanej bibliografii nie stanowią osobnych pozycji, lecz wykazane są pod tytułem danej książki zbiorowej (pozycje tworzą książki zbiorowe, a nie ich poszczególne prace). A często bywa, że w wydawnictwach takich jest po kilkanaście lub kilkadziesiąt prac; np. pozycja 505 to księga zawierająca 56 prac.

Bibliografia zasadniczo nie jest adnotowana. Adnotacje treściowe podane są tylko w tych pozycjach, które rejestrują publikacje o tytułach niedostatecznie wskazujących na ich treść.

Rozdziałów w bibliografii jest 19, w sumie składających się z 56 podrozdziałów. Kolejno zarejestrowane są publikacje obejmujące historię językoznawstwa ogólnego, zagadnienia ogólnoteoretyczne, metodologiczne, gramatyczne, leksykologii i semantyki, frazeologii, stylistyki, kultury języka, ortografii i interpunkcji, klasyfikacji języków, dialektologii i geografii lingwistycznej, pochodzenia języka i jego rozwoju, stosunków: język i myślenie, język i pismo, język i społeczeństwo, zagadnienia języka artystycznego, języka dzieci, wreszcie ogólne zagadnienia onomastyki.

Bibliografia zaopatrzona jest w wykaz wyzyskanych czasopism i innych wydawnictw ciągłych w językach nierosyjskich, wykaz skrótów, obejmujący też skróty tytułów wyzyskanych wydawnictw periodycznych ukazujących się w języku rosyjskim (w sumie wyzyskano 125 źródeł), indeks autorów, recenzentów, redaktorów i tytułów dzieł opisanych w bibliografii nie pod nazwiskiem autora. W indeksie tym pod każdym nazwiskiem wymieniono wszystkie tytuły zarejestrowanych w bibliografii prac danego autora, recenzenta czy redaktora. W ten sposób każde hasło tego skorowidza jest jednocześnie przeglądem prac danej osoby.

Zygmunt Brocki

Irena Arctowa: *Razem czy osobno? Zasady pisowni łącznej i rozdzielnej ze słownikiem.* Wydanie IV poszerzone i zmienione. Warszawa 1968, „Wiedza Powszechna”, s. 157, 3 nlb., cena zł. 7.—

Zapotrzebowanie na wydawnictwa poświęcone sprawom pisowni i przestankowania jest u nas zawsze większe niż możliwość jego zaspokojenia przez wydawców. Świadczy o tym zniknięcie z półek księgarskich w bardzo krótkim czasie XII (pier-

wszego i dotąd jedyne powojenne) wydania „Pisowni polskiej” PAN, świadczy także chroniczny brak na rynku wydawniczym obu książek Stanisława Jodłowskiego i Witolda Taszyckiego: „Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym” i „Słownika ortograficznego i prawideł pisowni polskiej”. Z pewnością więc instytucje wydawnicze, które publikują książki traktujące choćby o pewnych wycinkowych zagadnieniach z tego zakresu, realizują pilne zamówienie społeczne. Oczywiście pod warunkiem, że są to książki poświęcone sprawom szczególnie ważnym, poprawne merytorycznie i nacechowane indywidualnym — w granicach obowiązujących przepisów — podejściem do tematu, choćby przez dostosowanie sposobu ujęcia do odmiennego adresu czytelniczego.

Czy odpowiada tym warunkom praca Ireny Arctowej: „Razem czy osobno”?

Nie jest to książka zupełnie nowa: pierwsze jej wydanie ukazało się przeszło 30 lat temu (1937), dwa następne w pierwszym dziesięcioleciu międzywojennym (1947 i 1951). Wobec tego jednak, że w ciągu siedemnastu lat dzielących nas od poprzedniego wydania „Razem czy osobno?” zasady pisowni łącznej i rozdzielnej uległy pewnym zmianom, a także wobec informacji autorki, że jest to wydanie poszerzone i zmienione, należy, jak sądzę, potraktować tę książeczkę w recenzji jako nowość wydawniczą.

Samo zagadnienie pisowni łącznej i rozdzielnej należy do tych dziedzin naszej ortografii, które sprawiają sporo kłopotu nawet osobom piszącym zawodowo i adiusatorom. Książeczka poświęcona specjalnie tym sprawom była więc potrzebna, tym bardziej że w obu publikacjach Jodłowskiego i Taszyckiego są one może ujęte nie dość przystępnie i przejrzyście jak na potrzeby szerokich kół czytelników. Zaletą „Razem czy osobno?” jest właśnie bardziej przejrzysty układ materiału, osiągnięty przez zastosowanie pewnego rodzaju schematyzacji; omawiane zagadnienia są ujęte w dziewięć grup tematycznych, a w obrębie każdej z nich są wyliczone i ponumerowane najpierw przepisy nakazujące pisownię łączną, następnie — rozdzielną (w ostatniej grupie, omawiającej użycie łącznika, uwzględniono oczywiście także pisownię z łącznikiem).

Mniej inwencji wykazała autorka w samym sposobie ujęcia przepisów: na ogół powtórzyła je dość wiernie za Jodłowskim i Taszyckim, z pewnymi — nie zawsze szczęśliwymi — skrótami i uproszczeniami. Niektóre przepisy w ogóle pominęła (zwrócimy na to uwagę omawiając poszczególne rozdziały książeczki), niewiele też podała materiału przykładowego. Więcej uwagi zwróciła na słownik uzupełniający część teoretyczną książeczki. Jest on dość obszerny (zawiera około 9000 haseł) i uwzględnia oprócz materiału zaczerpniętego ze słowników Jodłowskiego i Taszyckiego dość znaczną liczbę wyrazów, które dopiero w ostatnich latach uzyskały w naszym języku prawo obywatelstwa (głównie terminów naukowych i technicznych, takich jak np. *amperomierz*, *audiowizualny*, *duraluminiowy*, *elektrochirurgia*, *hydroenergetyka*, *telewizja* itp).

Przechodzę do uwag o poszczególnych rozdziałach. W pierwszym, pt. „Pisownia wyrazu *nie*” (dlaczego „wyrazu” a nie „przeczenia”?) słusznie wymieniono *niedostawać* «brakować» jako przykład pisowni łącznej, dlaczego więc słownik uznaje tylko *nie dostawać*? Zasada 10. na s. 7 (rozdzielna pisownia *nie* z imiesłowami kończącymi się na *-ący*, *-ny*, *-ty*, jeżeli odnoszą się do aktualnej czynności) jest niezrozumiała wobec braku przykładów użycia takich imiesłowów w zdaniach. Poza tym uominięto tu imiesłowy typu *nie wygasły*, *nie obeschły*, a w słowniku powtórzono za Jodłowskim i Taszyckim nie zauważoną w ich słownikach przez korektę błędną pisownię *niewygasły*. Podana na tej samej stronie zasada określająca, kiedy *nie* pisze się łącznie z imiesłowami, pomija bardzo ważny moment: że są to często imiesłowy oznaczające coś niemożliwego (*niezbadany* «niemożliwy do zbadania»). Pisząc o łącznej pisowni *nie* z przysłówkami pochodzenia przymiotnikowego (s. 9),

autorka zapomniała dodać, że się to odnosi także do przysłówków odimiesłowowych (*nieinteresująco* itp.); brak też takich haseł w słowniku. W zasadzie o łącznej pisowni nie z rzeczownikami nie podkreśliła, że dotyczy ona także rzeczowników odsłownych (*niepalenie, nieotwieranie* itp.), nie ma również haseł tego typu w słowniku, a przydałyby się, bo błędna ich pisownia występuje niemal nagminnie.

W rozdziale II pt. „Pisownia cząstek *-bym, -byś, -by, -byśmy, -byście*”, uwaga o pisowni łącznej form osobowych użytych nieosobowo powinna być umieszczona wcześniej, jako uzupełnienie zasady o pisowni łącznej tych cząstek z osobowymi formami czasownika (s. 10). Wśród przykładów na pisownię rozdzielną nie powinno brakować może *by* (jest tylko w słowniku).

Rozdział III pt. „Pisownia przyimków i wyrażen przyimkowych” należało poprzedzić ogólną zasadą (zasadniczo pisownia rozdzielna). Przykładów podano tu mniej niż u Jodłowskiego i Taszyckiego, brak m.in. tak często będących w użyciu połączeń, jak *do dziś, do niedawna, do widzenia, na pamięć, na co dzień* itp. (są tylko w słowniku).

Kilka następnych rozdziałów nie nasuwa poważniejszych zastrzeżeń, ale gdy się czyta ostatni pt. „Użycie łącznika”, chwilami wprost ręce opadają, tyle tam niedokładności i braków. Autorka pomija m.in.: 1) pisownię cząstek *-(e)m, -(e)ś, -(e)śmy, -(e)ście* (o *tym-eśmy już słyszeli* itp.). 2) zasadę niestosowania łącznika po członach *archi, arcy, anty, kontr, ultra* (przykładów na wyrazy z członem *archi* brak również w słowniku), 3) pisownię wyrażen typu: *mało- i średniorolny, dwu- i pięciopiętrowy*. Zasada na s. 21, że [łącznik umieszcza się] „między przymiotnikami złożonymi, składającymi się z trzech lub więcej członów” jest niedokładna, należało wyjaśnić, o jakie człony chodzi albo przynajmniej odesłać czytelnika do zasad 1. i 2. na s. 23, określających, które przymiotniki trójczłonowe pisze się łącznie. W przykładach do uwagi przy zasadzie 5. na s. 22 (o pisowni nazw miejscowych) pomieszano dwa typy nazw: *Bielsk Podlaski* (człon rzeczownikowy plus przymiotnikowy) i *Góra Kalwaria* (pisownia tradycyjna bez łącznika, może przez analogię do pisowni nazw geograficznych typu: *góra Etna*). Trzeba było *Górze Kalwarię* zamieścić tylko w słowniku, a przy pozostałych, już jednorodnych, przykładach podać odpowiednie wyjaśnienie. W zasadzie 11. na s. 22 (o zastosowaniu łącznika w wyrazach złożonych, których pierwszy człon jest liczbą) przydałoby się zaznaczenie, że chodzi o liczbę pisaną cyframi (*5-lecie*, ale *pięciolecie*). Zasada 3. na s. 23 [łącznie pisze się] „wszystkie inne przymiotniki złożone”), powtórzona mechanicznie za Jodłowskim i Taszyckim, miała sens w ich książkach, w których była ostatnią odnoszącą się do przymiotników złożonych, nie ma go w „Razem czy osobno?”, gdzie po niej następują jeszcze dwie dalsze. Należało ją zamieścić po obecnej zasadzie 5. na s. 24 (o pisowni przymiotników typu *nowohucki*) i nawiązać w niej do przepisów o pisowni przymiotników złożonych z łącznikiem (s. 20—21). Zasada 6. na tejże stronie, orzekająca, że pisze się łącznie „terminy pochodzenia obcego (rzeczowniki oraz utworzone od nich przymiotniki) niezależnie od ilości (? — chyba: liczby) członów, z których się składają”, wymaga uściślenia lub podania licznych od niej wyjątków (*agar-agar, best seller* (tak w „Słowniku wyrazów obcych” PIW-u), *big-beat, coca-cola, hula-hoop, jazz-band, rock and roll* i w. in.).

Tyle, aż tyle zastrzeżeń nasuwa część teoretyczna „Razem czy osobno?”. Mniej niedociągnięć wykazuje słownik. O niektórych była już mowa przy ocenie poszczególnych rozdziałów. Tutaj chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na parę dostrzeżonych błędów w pisowni: *niemalże* zamiast poprawnego *niemal że* (że nie jest tu partykułą, lecz spójnikiem), *Nieboska komedia* zamiast *Nie-Boska komedia* (tytuł jest przecież aluzją do tytułu poematu Dantego), *średniotopliwy* zamiast *średnio topliwy* (przysłówek plus przymiotnik), *minispódniczka* zamiast *mini-spódniczka* (bo człon określający występuje tu przed określanym),

Dyskusyjna jest sprawa pisowni niektórych zamieszczonych w słowniku wyrazów obcych spolszczonych (tzn. takich, które można odmieniać i tworzyć od nich wyrazy pochodne), np. *rock and roll*. Mówi się przecież *tańczyć rock and rolla*, w okresie, gdy ten taniec był modny, często były w użyciu (zwłaszcza w języku młodzieży) wyrazy *rock and rollowy*, *rock and rollowiec*. Podobnie jest dzisiaj z *big-beatem*, którego brak w słowniku. Powszechnie się mówi o *zespołach big-beatowych* i *big beatowcach*. Czy wobec tego nie należałoby podawać w słowniku oprócz pisowni oryginalnej, obcojęzycznej tych wyrazów także spolszczoną (*rokendrol*, *bigbit*), no i oczywiście zamieszczać wyrazy od nich pochodne?

Czy zestaw haseł w słowniku zaspokaja w dostatecznym stopniu potrzeby jego domniemanych użytkowników, tzn. szerokich kręgów osób posługujących się słowem pisanym w życiu codziennym? Wydaje mi się, że niezupełnie. Odczuwa się w nim bowiem brak niektórych współczesnych terminów kulturalno-obyczajowych, takich jak np. (nie licząc wyżej wymienionych): *boogie-woogie*, *klubo-kawiarnia* (wyraz, niestety, bardzo już rozpowszechniony), *na po szkole*, *na po nartach*, *non-iron*, *op-art* i *pop-art*, *strip-tease*, *sex-appeal* (jest *sexbomba*), *zgaduj-zgadula* itp. Inne mimochodem zauważone braki: *antybiotyk*, *antydatować*, *archidiecezja*, *autostrada*, *balneolog* i *balneoterapia* (jest tylko znacznie rzadziej używana *balneodietetyka*), *bundeswehra*, *chargé d'affaires*, *długopis*, *faksymile*, *niedolężnieć*, *science-fiction*, *pół godziny*, *półgodzinny*, skróty: *jn.*, *ub.m.*, *ub.r.*, *n.e.* (jest *p.n.e.*).

Czas na ocenę ogólną. Musi ona, niestety, wypaść krytycznie. Książka, szczególnie zaś jej część teoretyczna, jest wyraźnie nie dopracowana zarówno przez autorkę, jak i przez redaktora. Dziwi to tym bardziej, że ten sam redaktor opracował poprzednią pozycję z tej samej serii („Gdzie postawić przecinek”) wzorowo pod względem edytorskim i prawie że bez usterek merytorycznych. Uważam, że źle się stało, iż „Razem czy osobno?” poszło w tej postaci do druku, i to w dodatku w bardzo wysokim nakładzie (70 000 egz.). Rzecz jest już nie do odrobienia, można tylko żywić nadzieję, że wydawca wyciągnie z tej recenzji wnioski na przyszłość.

Witold Kochański

Na początek parę przykładów z działu nazywanego w tej rubryce sporami o słowa, jako że spory to pożyteczne, zmierzające do właściwego, precyzyjnego wiązania nazwy z oznaczanym przez nią przedmiotem lub pojęciem, czyli tzw. desygnatem.

Oto w tyg. „Przekrój” (nr 1249 z 16.III br.) omawiana jest sprawa *nurków* i *norek*. Ktoś z czytelników zaprotestował przeciw połączeniu szaliczek z *nurków*, ponieważ *nurki* to ptaki a futro może być z *norek*. Redakcja się broni i sięgnąwszy po *Mały słownik języka polskiego* (czemuż tylko w „Przekroju” wszystkie wyrazy tego tytułu wydrukowano dużą literą?) z satysfakcją stwierdza, że skoro w tymże *Słowniku* mamy *etolę z nurków* to i „szalik z *nurków* jest cacy”. I owszem, ale sama sprawa wymaga pewnego uporządkowania form. A więc *nurek* — najczęściej w l.mn. *nurki* — to rzeczywiście (nie mówiąc o człowieku nurkującym) ptak; bardziej znana jest zresztą forma bez przyrostka: *nur* «ptak wodny z rodziny nurowatych» — i dopełniacz l.mn. brzmi tu oczywiście *nurków*. Nazwa natomiast zwierzęcia futerkowego ma postać *norka* lub — może nieco rzadziej — *nurka*, od czego normalnie utworzony dopełniacz brzmi *norek*, *nurek*. Ale w znaczeniu wyrobu futrzarskiego przyjął się dopełniacz *norek* obok *nurków*: *futro z norek* lub *z nurków*; tę ostatnią formę podaje *SJP* pod red. W. Doroszewskiego (a za tym dziełem także *Mały słownik j.p.*, *Słownik poprawnej polszczyzny* Szobera milczy na ten temat) z kwalifikatorem: *mowa potoczna*, co oczywiście jest zgodne z rzeczywistością. Skąd się wzięła ta męska końcówka? Motywy mogą być dwa, uzupełniające się: po pierwsze — skojarzenie z męskim rodzajem — a więc i końcówką *-ów* — rzeczownika *nurek* w powszechnie znanym znaczeniu «kogoś nurkującego» (podobnie i nazwa ptaka, co prawda mało znana, ma rodzaj męski), po drugie — dość duża liczba nazw futer rodzaju męskiego z dopełniaczem na *-ów*: *lisów*, *skunksów*, *baranków*, *królików*, *karakulów* itp.

Z drobiazgów — T.W. w artykuliku *Głosy i odgłosy* (nr 59 „Kuriera Lubelskiego”) słusznie krytykuje formę *Lublo*. Ma to być nazwa własna jachtu, będącego własnością i chlubą Lublina, ustalona w drodze konkursu. Autor wzmianki sugeruje unieważnienie wyniku tego konkursu i ogłoszenie nowej ankiety, by — jak pisze — „wśród popiołu niefortunnych propozycji błysnął wreszcie prawdziwy diament”.

Zgoła inny kłopot ma Ibis (*Hej, kroplmy*, nr 64 „Życia Warszawy”), wykpiwając *kaprawy tekst* — to jego określenie, które nazywa zresztą najdelikatniejszym — firmowany przez Poznańskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” a dołączony do leku w formie kropli. W szczególności Ibisowi chodzi o rzeczownik *kroplenie*, który sugeruje istnienie czasownika *kroplić*. Ibis zajrzał do *SJP* PAN i rzeczywiście postaci *kroplić* tam nie znalazł. Trzeba jednak stwierdzić, że ewentualny neologizm *kroplić* nie jest — ze stanowiska słowotwórstwa czasowników polskich — żadnym dziwogłębem. Byłby to twór analogiczny do tak pospolitych form jak *solić* (od *sól*), *kurzyć* (od *kurz*), *smolić* (od *smoła*) itp. Zresztą postać z przedrostkiem, mianowicie czasownik *zakroplić*, *zakraplać* istnieje od dawna (pierwszą z wymienionych form notuje *SJP* Kryńskiego, Karłowicza, Niedźwiedzkiego), znamy też rzeczownik pochodny — *zakraplacz* (kto wie, czy to nie lepsza forma od bardziej znanego *kroplomierza*, zresztą można dopatrzeć się znaczeniowego zróżnicowania tych dwu form).

Oczywiście Ibis ma rację, że postać *kroplmy* (zresztą stworzona przez niego samego, bo tekst farmaceutyczny wcale jej nie zawiera) — z racji trudnego do wymówienia zbiegu spółgłosek jest niefortunna, ale gdyby kiedyś przyjął się czasownik *kroplic*, *zakroplic*, to tryb rozkazujący mógłby mieć postać archaizowaną (*zakroplij*, *zakroplijmy*). Skoro jednak czasownika takiego jeszcze nie mamy, cały spór jest nieistotny.

Istotnie natomiast ważną i — można by się tak wyrazić — delikatną sprawę porusza M. Nowotna w artykule *Fazdrygulstwo i gnypalstwo* (nr 9 „Życia Literackiego”). Mowa tu o granicach ingerencji wydawcy w tekst nie żyjącego już autora. Artykuł przypomina, że w stosunku do tekstów b. starych lub pochodzących od wielkich, czołowych klasyków literatury wydawcy na ogół odnoszą się z należyтым pietyzmem. Inaczej bywa z pisarzami — jak czytamy — „prawie współczesnymi nie bardzo popularnymi i nie zawsze właściwie rozumianymi”. W danym wypadku chodzi o St. I. Witkiewicza (nawiasem mówiąc, przeżywającego dziś swój renesans), w szczególności o jego powieść *Jedynę wyjście*. Wydawca postępuje z rękopisem tego utworu — czytamy — „dość brutalnie, poprawiając go, czy też źle odczytując”. A mamy tu do czynienia — i to jest zagadnienie wykraczające poza opisywany przez Mągdalenę Nowotną wypadek — z tekstem o stylistyce bardzo swoistej, indywidualnej, gdzie rzeczywiście drobne nawet zmiany mogą być dla autora krzywdzące, bo zubażają jego język i styl, ograniczają jego odrębność. Oto konkretny przykład: w rękopisie czytamy: „Metafizyczne pępki wygryźli dowcipnisie — pokrywając wszystkie niewypępkowane połączenie intelektu swym ohydny witzomaństwem”, w druku zaś: „Metafizyczne itd. — pokrywając wszystkie niewyzyskane połączenie intelektów swym ohydny witzmaństwem”. Autorka artykułu nie bez słuszności uważa, że oryginalna postać *witzomaństwo* jest słowotwórczo lepsza niż „poprawione” *witzmaństwo*, zastąpienie *niewypępkowane* (imiesłów ten współgra z rzeczownikiem *pępki*) bladym *niewyzyskane* jest wyraźnym pozbawieniem tekstu żywości i swoistości, zamiana *intelektu* na *intelektów* nie ma w ogóle uzasadnienia. Równie niewłaściwe jest słowotwórcze przyszywanie tekstu, a więc zastępowanie takich form oryginału jak *pospolitawy* przez *pospolity* lub rzekome poprawianie neologizmów, np. u autora *życiowgląd* (wgląd w życie), w książce zaś — małosensowny *życiowzgląd* itp. Dochodzimy w ten sposób do wyrazów tytułowych, nie notowanych w żadnym słowniku i zresztą objaśnionych przez samego Witkiewicza: „pojęcia takie jak *fazdrygulstwo*, oznaczające tymczasowe fastrygowanie połączone z bałagulstwem (ten wyraz znany jest słownikom, m.in. KK. i SJP PAN — przyp. A.S.)... albo *gnypalstwo* na oznaczenie gnuśnego gmerania palcem w tym, co wymaga traktowania przy pomocy precyzyjnych instrumentów”. Nie wiadomo dlaczego owo dość zabawne ale raczej ekspresywne *gnypalstwo* (co prawda bardzo naiwnie kojarzone przez autora — jak widać z przytoczonego zdanie — z wyrazami *gnuśny* i *palec*, zatem będące klasycznym przykładem fantazjowania etymologiczno-słowotwórczego) wydawca „poprawił” na jeszcze dziwniejsze *grzypolstwo*, też oczywiście nikomu nie znane. Skoro już korygować, to raczej można było zamiast *fazdrygulstwo* wydrukować *fastrygulstwo* — z wyraźnym nawiązaniem do *fastrygi*. Witkiewiczowi postać ze spółgłoskami dźwięcznymi wydawała się zapewne wyrazistsza, ostatecznie też mógłby się tu powoływać na dublety dźwięczna — bezdźwięczna typu *trzaski* — *drzazgi*, *pluskać* — *bluzgać* (w tym drugim wypadku zróżnicowanie znaczeniowe jest zresztą oczywiste). Poza jawną ingerencją wydawcy spotkać można w omawianej pozycji zwykle, jak sędzę, pomyłki, np. notowane przez autorkę *sztukotwórny* zamiast — bo tak w rękopisie — *sztukotwórny*. Tenże wydawca zacierą też indywidualizmy czysto graficzne Witkiewicza.

Zapewne, można nie być entuzjastą tego pisarza, można zżymać się na jego język, ale — jak już powiedziałem — sama zasada poszanowania wydawanego z rękopisu tekstu jest godna przypomnienia. Zdanie M. Nowotnej o języku Witkacego jest

następujące: „na pierwszy rzut oka niesłychanie uduchowiony — w istocie jednak jest językiem dość konsekwentnym, wewnątrznie spójnym. Witkacy przejawia dużą kulturę językową, jego sądy na temat języka wypowiedane są wprost w tekstach utworów. Nie możemy więc traktować go [...] jak dziwaka, łagodnie poprawiając mu mniemane błędy”.

Wracając do bardziej prozaicznych sporów o wyrazy, można zanotować głos Zenona Bosackiego, redaktora rubryki językowej w „Gazecie Poznańskiej” (*Reklamiarze*, nr 63 tego dziennika), krytykujący używane przez nasz handel wyrazy: *sokowirówka* (tzn. wirówka do soków) i *młynko-mikser* (młynek służący do tzw. miksowania). Obawiać się można, że trzywyrazowe określenie *wirówka do soków* (*do soku*) nie usunie z praktyki językowej *sokowirówki* (złożenie istotnie nie najfortunniejsze). Proponowane przez Z. Bosackiego apozycyjne zestawienie *młynek-mikser* (autor dodaje, że twór ten można zalecić „w najgorszym razie”) jest w rzeczy samej do przyjęcia, tak ze względów teoretycznych (por. *wagon-chłodnia*) jak i praktycznych (postać nie dłuższa niż *młynko-mikser*).

Na zakończenie informacja. Polskie Radio od drugiej połowy marca br. wprowadziło do stałego programu (nadawanego we wtorki, czwartki i soboty) tzw. pogotowie językowe, wchodzące w skład audycji „Widnokrąg”. Jak podaje zwięźle prasa (np. „Życie Warszawy”, nr 63, „Słowo Powszechne”, nr 62) w audycji tej cytowane będą głosy słuchaczy, wychwytyjących radiowe błędy językowe. Ciekawe, jak owo pogotowie będzie działać. Ze łowców potknięć językowych puszczanych w eter niebacznie — czasem po prostu wskutek nieznamości rzeczy — znajdzie się wielu, to rzecz pewna. Oby wyniki z tego jakiś społeczny pożytek.

*

O złych nawykach językowych i manierze stylu pseudonaukowego lub pseudouroczystego — nigdy nie za dużo. Tym razem mamy w tym dziale co najmniej jedną ciekawszą pozycję, nie licząc pożytecznych notatek typu przyczynkarskiego, jak np. uwagi B. Miecugowa pt. *Żywocik literacki* (tyg. „Życie Literackie”, nr 10). Oto jeden z celniejszych przykładów nieumiejętnego użycia wyrazów w tekście niby „uczonym”: *źródła dobrej roboty nie mogą być oparte o utarty szablon*. Autor zupełnie zatracił rozumienie żywej treści wyrazów: *źródło*, *opierać*, *szablon*. Zapowiedziany zaś powyżej artykuł to *Traktat o mowie, czyli spokój przede wszystkim* Jerzego Widoka (nr 9 łódzkiego tygodnika „Odgłosy”). Na wstępie autor wspomina, że próbował dawniej protestować na łamach prasy przeciw „bełkotliwym określeniom i słowom-potworkom”, ale pouczono go, że „we wszystkich językach istnieje tendencja do maksymalnej zwięzłości, do zastępowania wielu słów — jednym”. Mimo wszystko autorowi nadal nie podobają się — i przyznać tu trzeba mu rację — nadmiernie rozpowszechniające się rzeczowniki odsłowne typu *zadaszenie bloku* (ciekawie, że nie *zadachowanie* lub *odachowanie*?) — dodam, że ów wszędobylski *blok* to budynek, dom mieszkalny, a skoro ma być jeden wyraz to niechby był np. *mieszkanowiec* — *uharcierzowanie młodzieży*, *uporęczowanie klatki schodowej* itp. Zmieniając tonację na nieco poważniejszą J. Widok występuje przeciwko „hermetyczności języka niektórych grup zawodowych”, na którą to przypadłość — dodaje — nie wynaleziono dotychczas nic poza „łagodną pobłażliwością, filozoficznym spokojem i poczuciem humoru”. Obok hermetycznego języka techników (autor ma na myśli głównie język rzemieślników, jak wiadomo upstrzony germanizmami) istnieje, jak dobrze wiemy, hermetyczny język humanistów. Autor nawet sądzi, że to właśnie humaniści zaczęli pierwsi używać niezrozumiałego dla zwykłych śmiertelników bełkotu. Po stokroć słusznie zapytuje, czy pisząc recenzję koniecznie trzeba posługiwać się takimi np. zdaniami: „Dzisiejsza archetypizacja Odysa dokonuje się przez odhomeryzowanie postaci króla Itaki, przez ujęcie jej wyznaczone sugestiami humaniz-

mu antropocentrycznego". To jest urywek z „Nowych Książek”, nie inaczej piszą oczywiście studenci polonistyki, np. „debiutancki tomik [należy] rozpatrywać w binarnej opozycji do tendencji młodych formulistów” (z łódzkiego „Biuletynu Filologicznego”). Zwracam od siebie uwagę czytelników: nie *formalistów*, ale *formulistów*, od jakże modnej dziś i wszystko znaczącej *formuły*. Słowem — wypisz, wymaluj — to samo, co przed wielu laty pisał prof. W. Doroszewski „O stylu pseudonaukowym (wznowienie tego cennego artykułu w tomie pt. *Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim*, str. 185—191). Tyle, że niektóre z natrętnie powtarzających się wyrazów mają inne brzmienie, ale istota zjawiska nie zmieniła się. J. Widok domaga się książek naukowych i innych po prostu tak napisanych, „żeby można je było przeczytać i w jakimś stopniu zrozumieć”. Nie tylko jednak chodzi o poważne dzieła. Mania napuszoności i pseudouczoności ogarnęła także autorów tekstów zgoła użytkowych, codziennych. Krytyk nasz przypomina, że wezwanie o oszczędzanie prądu elektrycznego „ozdobione” jest zwrotem o *zmniejszaniu poboru mocy w szczycie wieczornym*.

*

Ważna nie tylko dla Bułgarii, ale dla całej Słowiańszczyzny a w dużej mierze w ogóle dla cywilizowanego świata tysiącsetna rocznica śmierci Konstantyna-Cyryla, twórcy gładoplicy i inicjatora piśmiennictwa słowiańskiego, nadal znajduje echo w prasie. Kolejnym głosem jest tu artykuł Jerzego Steinfaufa pt. *Pra-elementarz słowiański* (krakowski „Dziennik Polski”, nr 58). Omówiwszy działalność obu tzw. apostołów Słowiańszczyzny, św. św. Cyryla i Metodego, autor przechodzi do skrótego przeglądu pracy naukowej wybitnego naszego bułgarysty-językoznawcy, prof. F. Sławskiego (jego to z pewnością informacjom J. Steinfauf zawdzięcza pierwszą, zasadniczą część swego artykułu, napisanego zresztą bardzo kulturalnie.) Na końcowe pytanie, czy były jakieś kontakty cyrylometodiańskie (chyba lepiej *metodejskie*) z państwem Wiślan — prof. Sławski odpowiada raczej twierdząco, ale bardzo powściągliwie: „w świetle najnowszych badań kontakty takie nie są wykluczone”.

Skoro o uczonych językoznawcach mowa, warto odnotować obszerną wzmiankę o nadaniu prof. W. Doroszewskiemu złotej odznaki „Zasłużonym dla Warmii i Mazur”, z przytoczeniem wygłoszonego wówczas przez warszawskiego lingwistę i działacza kulturalnego przemówienia. Oto końcowy ustęp: „Sam fakt, że tu jesteśmy (scil. w Olsztynie), że Warmia i Mazury są dziś w granicach państwa polskiego, jest dowodem tego, że działa w historii to, co bywa nazywane obiektywną logiką wydarzeń”. Wzmianka mówi też o pracach dialektologicznych na tamtejszym terenie i o przygotowywanym pod kierunkiem prof. Doroszewskiego słowniku gwary warmińskiej i mazurskiej. Ze spraw niejęzykoznawczych, ale ściśle związanych z kulturą narodową H. Judzińska — bo ona jest autorką artykułu — pisze o planowanej wystawie piśmiennictwa polskiego w przekroju historycznym. Warto bowiem uświadomić sobie, że — jak czytamy — jedne z pierwszych w ogóle druków polskich powstały właśnie w oficynach drukarskich Królewca, Elku, Braniewa, Lidzbarku Warmińskiego. Artykuł postuluje, by ową wystawę zorganizować w Domu Polskim w Olsztynie, już w dwudziestoleciu międzywojennym będącym siedzibą polskich instytucji kulturalnych. („Życie Literackie”, nr 9 — *Żywe wiązanie*).

*

Satyryczne uwagi „Szpilek” o audycjach telewizyjnych nie mogą się obyć bez akcentów poprawnościowych. W odcinku z nr 12 tego tygodnika połów jest stonkowo skąpy: wytknięto niezbyt właściwe akcentowanie formy w *Meksyku* na *ksy* oraz niefortunny zwrot spikerki: „Podam państwu omówienie o niektórych pozycjach dnia jutrzejszego”. Każdy czytelnik artykułu prof. Doroszewskiego *Istota i mechanizm błędu językowego* uświadomiamy sobie, że błąd ten polega na skrzyżo-

waniu dwu konstrukcji składniowych: *powiem państwu o niektórych pozycjach i przedstawię omówienie niektórych pozycji*. Ale właśnie rzecz na tym polega, by ślepo nie poddawać się różnym tokom myśli.

*

Zycie decyduje o tym, że niniejsza rubryka nie może się obejść bez paru bodaj słów w kwestiach ortografii. Tym razem chodzi o rozsądną replikę A. Cieślarrowej, redaktorki działu pt. *Nasza polszczyzna* we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej” (nr 52 z br.), na referowany przeze mnie swego czasu apel Ibis o „rebelię ortograficzną”. Jak sobie przypominamy, sprawa dotyczy wielkich i małych liter w nazwach wyrobów przemysłowych. Zanim streszczę wywody autorki muszę dla ścisłości sprostować, że ani ona, ani oczywiście krewki Ibis nie mają racji pisząc o *Komitecie Ortograficznym* PAN. Ciało takie nie istnieje, przepisy w sprawie pisowni ustala *Komitet Językoznawstwa* tejże Polskiej Akademii Nauk. Ale do rzeczy. A. Cieślarrowa jak najsluszniej karci „rebelianta” za dezorientowanie młodzieży. W tej rubryce wielokrotnie wspominałem, że poszczególne przepisy ortograficzne, a nawet cała w ogóle ortografia to sprawa umowna, ale przestrzeganie raz ustalonych zasad i wskazówek jest rzeczą poważniejszą, dotyczy ładu w dziedzinie kultury, a więc w dziedzinie społecznej. Wszelkie podważanie tego ładu ma znamiona społeczno-kulturalnego wichrzycielstwa. Wracając do artykułu A. Cieślarrowej (jego tytuł jest zwięzły a wymowny: *Mądrymu dość*): autorka przypomina czytelnikom podział wyrazów na pospolite i własne, co jest rzeczywiście istotne, boć przecie nazwy wytworów przemysłu są z reguły rzeczownikami pospolitymi, pisanymi po polsku małą literą. Nazwa *warszawa jest* — podkreśla autorka — skrótem określenia: *samochód marki Warszawa* (ewent. marki „Warszawa”). Z kolei czytamy, że nieporozumienia — o których stale mówi Ibis i jego adherenci — mogą powstawać „nie z powodów ortograficznych, lecz z powodu niepełności informacji”. Chodzi mianowicie o to, że nie każdy może się orientować, czy *topaz* to telewizor, a *sarenka* — motorower. Ani duża litera, ani cudzysłów tu nie pomogą. Wyjaśnienie przynieść może wyłącznie kontekst: „rzecz w tym, jak formułujemy informację”. I dalej: „do mało znanych marek i tak trzeba dodawać wyjaśnienie, co to jest, duże litery i cudzysłowy upstrzą nam niepotrzebnie pismo”. Tu lojalnie przypominam, że sam uważam, iż zamiast osobnego wyjaśnienia wystarczy czasem właśnie cudzysłów, by odróżnić słynnego *żuka* od „żuka”. Przy tym twierdzeniu obstaję, ale jednocześnie w pełni przyznaję rację A. Cieślarrowej, gdy pisze: „cudzysłów wyrażający ironię da się odpowiednio wymówić, lecz jak powiedzieć, jaką dać intonację odróżniającą *jawę* od motocykla *java* żartując: nie śpij na „Jawie” (według życzenia Ibis), bo się ockniesz na trawie lub nie śpij w „Warszawie”... Nie śpij w warszawie brzmi chyba identycznie?” Wreszcie, czytamy, propozycja Ibis prowadziaby do pisania „Tokaj”, „Aspiryna” może nawet „Browning” zam. *brauning* itp. Racja, wyroby przemysłowe nie wymagają specjalnego wyróżnienia, skoro nawet nazwy osób typu *krakowianin*, *warszawiak* piszemy małą literą. A najistotniejsza jest sprawa porządku.

A.S.

Estymacja parametrów?

Ob. Walenty Zawila ze Szczecina pisze, że we wszystkich podręcznikach statystyki i ekonometrii używany jest termin *estymować* w takich znaczeniach i kontekstach, w jakich według korespondenta należałoby raczej mówić o *szacowaniu* lub *ocenianiu*, na przykład czyta się o „estymacji” modeli ekonometrycznych, o „estymacji parametrów modeli”, o „metodach estymacji”. W Słowniku wyrazów obcych, do którego korespondent zajrzał, *estymować* objaśnione jest jako «szanować, poważać, cenić», wobec czego *estymacja parametrów* nie jest chyba wyrażeniem właściwym. Co jest, pyta korespondent, poprawne i prawdziwe? — O prawdziwości trudno mówić, bo prawdziwość lub nieprawdziwość może być cechą tylko sądów, nie poszczególnych wyrazów. Jeżeli nie ma chmur i świeci słońce, a powiem: pada deszcz, to wypowiem zdanie nieprawdziwe, ale o samym podmiocie tego zdania: *deszcz* czy też o samym orzeczeniu: *pada* nie możemy powiedzieć, że są prawdziwe lub nieprawdziwe. Poprawność — podobnie jak prawdziwość lub nieprawdziwość może być orzekana zasadniczo nie o poszczególnych wyrazach, ale o wyrazach w określonych związkach z innymi wyrazami. Dotyczy to w pewnym zakresie także form wyrazowych: forma *człowieku* jest poprawna, to znaczy jest poprawnie użyta, jeżeli kontekst wskazuje na to, że to ma być wołacz, ale nie byłaby poprawna, gdyby miała oznaczać celownik (*temu człowieku* zamiast *temu człowiekowi*). Można — ma się prawo — zastanawiać się nad tym, czy połączenie wyrazów *estymacja parametrów* stanowi całość tak skłóconą wewnątrznie jak połączenie form *temu człowieku*. Jeżeli *temu*, to *człowiekowi*, nie *człowieku*, jeżeli *estymować*, to kogoś, jakąś godną szacunku osobę, ale nie parametry — odczucie korespondenta jest trafne i uzasadnione historycznie. Uzasadnienie historyczne polega na tym, że usiłując określić wartość stylistyczną czasownika *estymować* musimy brać pod uwagę jego relacje nie tylko do innych wyrazów, to znaczy związki wyrazowe, w których on może występować, ale i epokę, w której się spotykamy z jego użyciem. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego określiliśmy *estymować* jako wyraz dawny, który znaczył «otaczać czcią, szanować, poważać; wysoko cenić». Staszic pisał „Towary francuskie estymowane są: materie jedwabne z Lionu, galanterie, likwory”. Miało to znaczyć, że towary francuskie są cenione, cieszą się uznaniem, a to jest co innego niż że są oceniane, określane pod względem swo-

jej wartości pieniężnej. Słowacki, chociaż poeta, oświadczał: „Dla nagiej prawdy wielką mam *estymę*, do rymu nigdy sensu nie napinam”. Leleweł pisał o sobie, że jest czymś wielkim *estymatorem*. Istniała dawniej dość liczna grupa wyrazów: *estymować*, *estyma*, *estymacja*, *estymator*, *estymatorka* (Eugenia była „wielką estymatorką romansów” pisze Dzierzkowski, autor dziś prawie zapomniany, zmarły w 1865 roku); dziś wyrazy te wyszły z użycia. Ci, którzy mówią o „estymacji parametrów” mogliby broniąc tego wyrażenia, zasłaniać się tym, że używają archaizmu, używanie zaś archaizmu nie stanowi skazy na stylu, a tym bardziej nie może być piętnowane jako błąd. Byłby to jednak argument nie przekonywający. Wtedy, kiedy w języku polskim używany był czasownik *estymować*, nie znaczył on «szacować, określać», chociaż to znaczenie było jednym ze znaczeń francuskiego *estimer*. *Estymować* w znaczeniu «szacować» jest pożyczką nową, tłumaczącą się nie tyle obiektywną potrzebą, ile raczej snobizmem kogoś, kto daje odczuć, że zna wyraz francuski. Tego rodzaju operowanie obcymi wyrazami stwarza zamęt. Czasownik *szacować* jest wprawdzie również obcego (i to niemieckiego) pochodzenia, ale jest w użyciu i pełni określoną funkcję, nie warto go dublować innym obcym wyrazem. Oprócz *szacowania* mamy jeszcze do dyspozycji *ocenę* (*ocenie*), *wyznaczanie*, *określanie* — a wszystkie te wyrazy mają tę wielką zaletę, że każdy je rozumie.

Ferromagnetyk — ferromagnetyka

Student elektroniki z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie wątpliwości, które się nasuwają jemu i jego kolegom Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej w związku z deklinacją rzeczowników: *magnetyk*, *paramagnetyk*, *diamagnetyk*, *ferromagnetyk*, *dielektryk*, *elektryk*. Chodzi mianowicie o to, jaką końcówkę mają mieć te rzeczowniki w dopełniaczu liczby pojedynczej: *-a* czy *-u*. „Intuicyjnie przyjemniejsza, pisze korespondent, wydaje się być forma *dielektryka*, *magnetyka* i tak dalej”, toteż należałoby, jego zdaniem, stosować końcówkę *-a* w odmianie wymienionych wyrazów. — Rozważmy motywy, na jakich można oprzeć taką lub inną decyzję w omawianej kwestii. Obiektywny stan rzeczy jest taki, że używanie końcówek *-u*, *-a* w dopełniaczu liczby pojedynczej rzeczowników męskich nie jest w języku polskim uporządkowane, to znaczy nie ma ścisłych reguł, które by tymi formami rządziły (nie udało się tych reguł sformułować, o czym niedawno wspomniałem, nawet autorowi czterystu-stronicowej pracy poświęconej tej tylko jednej kwestii). Wyraźnie zarysowują się na tle ogólnego zamieszania dwie tendencje: końcówka *-a* jest właściwa rzeczownikom żywotnym (z jednym wyjątkiem: *wołu*), końcówka *-u* — wyrazom pochodzenia obcego (jak np. *tramwaju*, *instytutu*). Z tego by mogło wynikać, że wyrazy typu *ferromagnetyk* powinny mieć w dopełniaczu końcówkę *-u*, bo są obce i nie odnoszą się do istot żywych.

Ale rzecz nie jest tak prosta. Nie wszystkie wyrazy obce (rzeczowniki męskie) mają w dopełniaczu końcówkę *-u*, na przykład z terminów żeglarskich kończą się w dopełniaczu na *-a*: *grotą, foką, bezaną, szkotą, falą* (raczej niż *fału*). Z listu korespondenta wynika jak gdyby, że w środowisku studentów elektroniki panuje tendencja do nadawania wyrazom typu *ferromagnetyk* końcówki *-a* w dopełniaczu. Nie widzę dostatecznych racji, które by nakazywały przeciwstawianie się tej tendencji. Chciałbym tylko być dobrze zrozumianym. Nie każdą szerzącą się tendencję językową należy popierać, ale w każdym wypadku należy znaleźć właściwe kryteria oceny. Czy jest lepiej, jeżeli jakąś rzecz lub jakieś pojęcie, jakąś relację oznaczamy za pomocą jednego znaku językowego czy też jeżeli dla wyrażenia tej samej treści posługujemy się raz jednym wyrazem, raz innym? Nie mam na myśli możliwości cieniowania znaczeń, bo to jest zawsze ważne, ale mam na myśli wypadki, w których chodzi o wyrażenie ściśle tej samej treści. Czy lepiej, kiedy jest tylko jedna forma *temu kotu*, czy też kiedy istnieją dwie konkurujące z sobą formy: *kotu* i *kotowi* (jak coraz częściej mówią dzieci i jak zresztą pisał Kochanowski: „Nagrobek kotowi”). Pytanie jest retoryczne, bo oczywiście tym jest lepiej, im ściślejsza panuje harmonia między treścią a formą. Tej harmonii gramatyk nie może dekretować, ale powinien liczyć się z tym pojęciem, kiedy ma oceniać formy językowe i ukazujące się w języku tendencje. W zakresie końcówek *-a* i *-u* dopełniacza rzeczowników męskich, jak powiedziałem przed chwilą, panuje na ogół zamęt. Zastosowanie końcówki *-a* w wyrazach typu *ferromagnetyk* można potraktować jako *vox populi*: to upraszcza sprawę i nie powinno wywoływać protestów.

W końcowej części listu korespondent informuje o sposobie potraktowania hasła *dielektryk* w Słowniku Języka Polskiego wydanym przez Wiedzę Powszechną pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk. Znam ten słownik i jego zawartość, bo od roku 1950 jestem jego redaktorem i kierownikiem pracy nad nim. Wydawcą Słownika od tomu czwartego jest nie Wiedza Powszechna, ale Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Udzielić patentu

Mgr inż. Sławomir Peszkowski, rzecznik patentowy PHZ „PolSERVICE” pyta, która z dwóch konstrukcji jest poprawna „udzielono patentu na wynalazek” czy też „udzielono patent”. Składnia dopełniaczowa: *udzielić czego*, a nie: *co jest tak samo ustalona jak składnia przestrzegać czego*, a nie: *co*. Przykładów można by było zacytować bardzo wiele, wystarczy jeden z dawniejszych, z Krasickiego: „Był bogacz, który bogactw potrzebnym udzielał” — (*potrzebnym* znaczy tu «potrzebującym», tak samo jak u Mickiewicza: „jest potrzebnych wielu”). Niedawno odpowiadałem na czyjeś pytanie dotyczące zwrotu: *przestrzegaj przepisów*, który to zwrot

wydawał się pytającemu błędny. Daje się zauważyć czasem szerzenie się składni biernikowej w konstrukcjach z niektórymi czasownikami, które tradycyjnie rządzą dopełniaczem. Ale w wypadkach, gdy tradycja jest wyraźna i utrwalona, nie należy jej naruszać.

Klimatyczny, klimatyzacyjny, aklimatyzacja

Ob. Józefa Wodnicka z Zakopanego prosi o wyjaśnienie znaczeń wyrazów pozostających w związku z klimatem a używanych w sposób czasem bezładny. Chodzi mianowicie o przymiotniki *klimatyczny*, *klimatyzacyjny* i rzeczownik *aklimatyzacja*. Spotyka się na przykład wyrażenia: *taksa klimatyzacyjna* zamiast *taksa klimatyczna*, *działanie czynników klimatyzacyjnych* zamiast *klimatycznych*. Nad takimi kwestiami zastanawiać się warto, bo zawsze warto wkładać wysiłek i pracę w przewycięzanie mętu myślowego, nawet w sprawach drobnych. Zdobywać się na ten wysiłek warto tym bardziej, że każdego na to stać, w każdym tkwi ten zasób naturalnego zdrowego rozsądku, który jest potrzebny do orientowania się w stosunkach między słowami a rzeczami, czy też ogólniej: między słowami a tym, co one znaczą. Przymiotnik *klimatyczny* pozostaje w bezpośrednim związku formalnym z rzeczownikiem *klimat* i znaczy «dotyczący klimatu, odnoszący się do klimatu, związany z klimatem». „Do elementów klimatycznych, czytamy w „Kursie meteorologii i klimatologii” R. Gumińskiego, należą: promieniowanie słoneczne, temperatura powietrza, opad atmosferyczny, siła i kierunek wiatru itp.”. Trwałymi związkami wyrazowymi są wyrażenia *stacja klimatyczna*, *biuro klimatyczne* «biuro załatwiające sprawy związane ze stacją klimatyczną i pobytem w niej», *taksa klimatyczna* «opłata za pobyt w miejscowości kuracyjnej». *Klimat* to «zespół czynników atmosferycznych (światło, ciepło, woda, wiatr) działających na danym obszarze i wyodrębniających go spośród obszarów innych». *Klimatyzacja* to «regulowanie temperatury, wilgotności i dopływu powietrza za pomocą specjalnych urządzeń». Od mającego to znaczenie rzeczownika *klimatyzacja* pochodzi przymiotnik *klimatyzacyjny*, który tym samym musi znaczyć i znaczy co innego niż *klimatyczny*: *klimatyzacyjny* to «służący do klimatyzacji, dotyczący klimatyzacji». *Taksa klimatyczna* ma określony sens, *taksa klimatyzacyjna* natomiast sensu nie ma. Pod względem znaczeniowym różni się od *klimatyzacji* *aklimatyzacja*: ten termin oznacza «przystosowanie się organizmów roślinnych i zwierzęcych do nowych warunków życia, zwłaszcza warunków klimatycznych» — czyli coś wyraźnie innego niż *klimatyzacja*.

Ćma — ciem

Na pytanie ucznia klasy VIIa szkoły podstawowej w Radkowie, Edwarda Łagowskiego, można odpowiedzieć krótko: dopełniacz liczby mno-

giej rzeczownika *ćma* ma formę *ciem* — tak samo jak tych *łez* od *łza*. Zasadniczo w podobny sposób, to znaczy z samogłoską *-e-* w temacie, powinna wyglądać forma dopełniacza liczby mnogiej rzeczownika *tło*: *te tła* — *tych teł*, ale w użyciu formy tej właściwie nie ma.

Sobótka — *pisownia nazwiska*

Uczeń szkoły podstawowej w Małej Wsi w województwie łódzkim, Zbigniew Sobótka, ma kłopot z pisownią swego nazwiska: od niepamiętnych czasów, pisze on, w nazwisku tym pisane było *ó* (kreskowane), w roku 1945 zmieniono *ó* (kreskowane) na *u* we wszystkich dokumentach i odtąd tak to jest pisane. Wypadek jest trochę szczególny, częściej się zdarza, że w jakimś urzędzie ktoś zmienia pisownię nazwiska tradycyjną a niezgodną z zasadami ortografii na taką, która się wydaje poprawniejsza, ale jaka była przyczyna zmiany pisowni *Sobótka* przez *ó* (kreskowane) na *Sobutka* przez *u*, kto to zrobił i dlaczego nosiciele nazwiska nie obstawali za jego dawną i pod względem ortograficznym poprawną pisownią? Myślę, że jeszcze teraz można i warto to zrobić, żeby przywrócić nazwisku jego właściwą postać. Nie będzie chyba trudno udowodnić, jak się ono pisało przed rokiem 1945.

Lizjera

Ob. Szczepan Skrzypiec z Łęgowa w powiecie gdańskim pyta, co sędzę o wyrazie *lizjera*, który był wymieniony w krzyżówce drukowanej w „Sztandarze Młodych” jako mający oznaczać «skraj lasu», a którego nie ma w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego. — Nie ma go również ani w Słowniku Lindego, ani w Wileńskim. W Słowniku Warszawskim jest wymieniony z ostrzegawczym wykrzyknikiem, który znaczy, że jest to wyraz „, którego unikać należy”. Ponieważ w naszych źródłach nie spotkaliśmy wyrazu *lizjera*, więc — w zgodzie zresztą z zaleceniem Słownika Warszawskiego „uniknęliśmy go”, to znaczy nie daliśmy go w naszym Słowniku. Pochodzenie wyrazu jest francuskie: *la lisière* to po francusku «skraj lasu» prócz tego także «brzeg tkaniny», «rodzaj szelek, za pomocą których pomaga się w utrzymaniu równowagi dziecku uczącemu się chodzić».



NOWE CZASOPISMO PWN — OD STYCZNIA 1969 ROKU

DZIEJE NAJNOWSZE

Instytut Historii PAN

KWARTALNIK

Cena egzemplarza — 30 zł. Prenumerata roczna — 120 zł — półroczna — 60 zł.
Redakcja Warszawa, Rynek Starego Miasta 29/31, telefon 31-02-61, wewnętrzny 11.

„Dzieje Najnowsze” są kontynuacją trzech serii wydawniczych PWN: *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914—1939. Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej. Polska Ludowa. Materiały i Studia.*

„Dzieje Najnowsze” zamieszczają rozprawy i studia, w których są omawiane węzłowe problemy i zagadnienia XX wieku oraz polemiki; obejmują obszernie działy: informacji problemowej o zawartości czasopism krajowych i obcych, recenzje, przytaczają dyskusje specjalistów poświęcone historii XIX i XX wieków oraz tezy prac doktorskich i habilitacyjnych dotyczące historii XX wieku

Czasopismo jest przeznaczone dla pracowników naukowych, nauczycieli szkół średnich, bibliotekarzy, działaczy społecznych i politycznych, studentów oraz miłośników historii.

Prenumeratę roczną lub półroczną należy wpłacać pod adresem: Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki Ruch, Łódź, ul. Kopernika 53, konto PKO Nr 7-6-579

Numer pierwszy i następne można nabywać i zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki.

POLSKA AKADEMIA NAUK
SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—O w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—
Tom X, str. 1495, obejmuje lit. Wyg—Ż w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

półrocznie 30.—

rocznie 60.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejaska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**

Por. jęz. z. 6 (271) s. 305—356 Warszawa 1969
Indeks 37140